Nr. 48. Lwów — Niedziela dnia 28 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 K 20 h [illegible] w Niemczech [illegible] w innych Państwach [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Numer kosztuje we Lwowie [illegible] na prowincyi [illegible] Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. [illegible] Ogłoszenia na czele numeru za pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . [illegible]

Dziś: św. Leandra, Onezyma. Jutro: św. Romana Op., Pamfila.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 53, Zachód „ 5 m. 35

Długość dnia godzin 10 minut 43. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Hygiena szkolna.

Z komunikatów komitetu polskiego, utworzonego w Krakowie pod kierunkiem profesora dra O. Bujwida, wiadomo już, że od 4-go do 9-go kwietnia będzie obradował w Norymberdze międzynarodowy kongres dla spraw hygieny szkolnej. Odezwa polskiego komitetu zachęca naszych pedagogów i lekarzy do udziału w kongresie, który będzie ogromnie pożyteczny, o ile o tem można sądzić z zapowiedzianych już odczytów, a będzie międzynarodowym w całem tego słowa znaczeniu, bo we wszystkich krajach potworzono „komitety miejscowe“, które mają wpływ na organizacyę zjazdu. W Austro-Węgrzech utworzono sześć takich komitetów, z nich zaś jeden polski. On przyjmuje zgłoszenia i daje wszelkie potrzebne wyjaśnienia tak co do udziału w kongresie, jak też co do odczytów. Adres tego komitetu: Kraków, ul. Kolejowa 3.

Wynika ze szczegółowego planu obrad kongresu, że on się podzieli na dziesięć sekcyj, w których razem odbędzie się blisko sto odczytów i referatów. Oczywiście, nikt nie zdoła zająć się tem wszystkiem w ciągu dni pięciu, lecz każdy może sobie wybrać jakąś jedną sekcyę. Dlatego tu podamy o nich krótkie wiadomości.

I tak w sekcyi hygieny budynków szkolnych będą 4-ry wykłady, poświęcone hygienie budynków dla szkoły ludowej.

W sekcyi hygieny internatów (pensyonatów) — przedmiot dotychczas mało opracowany, u nas bardzo drażliwy, a wielkiej wagi — będzie 5 wykładów. Na szczególną uwagę zasługuje tu wykład francuski, lekarza dra Mathieu z Paryża, sekretarza związku: „Ligue de médecins et des familles“. Jakże pożądaną byłaby u nas liga podobna!

W sekcyi, poświęconej hygienicznym badaniom w szkole, na uwagę zasługują referaty i wykłady, dotyczące badań nad zmęczeniem młodzieży szkolnej. Sprawa to wagi pierwszorzędnej, związana ściśle z mnożeniem się przypadków nerwowości i rozstroju nerwowego w młodem pokoleniu. Badania, na tem polu prowadzone, udoskonalając się, muszą doprowadzić prędzej czy później do reformy dzisiejszego układu szkolnego.

Hygieną nauczania i środków nauki szkolnej zajmować się będzie sekcya czwarta, w której między innemi zapowiedziane są dwa wykłady o koedukacyi (z tych jeden w języku francuskim zapowiedziała nauczycielka z Warszawy, pani doktorowa Teodora Męczkowska). Ważny też będzie tu wykład o wymaganiach typograficznych (drukarskich) w książkach szkolnych. Dalej spotykamy tu wykłady o rozdziale zajęć szkolnych (przedpołudniowych i popołudniowych), wreszcie wykład o stosunkach chorób nerwowych do zajęć szkolnych.

Bogatą w wykłady będzie sekcya poświęcona metodom i sposobom obeznawania z hygieną nauczycieli i młodzieży szkolnej. Wiadomościom z dziedziny hygieny seksualnej, w zastosowaniu do potrzeb szkoły, poświęcono aż 5 wykładów. Sprawa to, która i u nas w ostatnich czasach zaczyna być traktowaną poważnie. Zasługuje tu na uwagę wykład francuski (prof. Lachapelle) p. t. „Ce que la femme doit apprendre en hygiène et en médicine.“

W sekcyi szóstej toczyć się będą obrady nad kształceniem cielesnem młodzieży szkolnej. Tu między innymi prof. Bujwid z Krakowa mówić będzie o pracy fizycznej, jako czynniku wychowawczym. Spotykamy tu dalej wykłady, poświęcone sprawie gimnastyki, sportu („*Quel sport convient-il le mieux aux écoliers*“ dr. med. Tissié z Pau) i kąpielom szkolnym.

W następnej sekcyi, poświęconej chorobom szkolnym i opiece lekarskiej nad chorą młodzieżą szkolną, będzie mowa między innemi o poradach dentystycznych dla dzieci do szkół uczęszczających — sprawa bardzo u nas pilna i ważna — i o doniosłem znaczeniu chorób nosa, gardła i uszu u młodzieży szkolnej, która to sprawa, według wieloletnich lekarskich spostrzeżeń nad uczniami szkół, u nas największej jest wagi.

Zupełnie zaniedbanym, niestety, u nas dotychczas przedmiotem zajmować się będzie ósma sekcya zjazdu, mianowicie Szkołami odrębnemi dla dzieci mniej zdolnych (*Schwachbegabte*), dla kalek, dla nerwowych, dla idyotów itp. Spotykamy w sekcyi tej 14 wykładów, z których każdy traktować będzie pewną kategoryę dziatwy upośledzonej, dla której u nas nic nie zrobiono dotychczas pod względem wychowawczym.

Wielce bogatą w wykłady będzie sekcya następna, zajmująca się „Hygieną młodzieży szkolnej po za szkołą“. Spotykamy tu w dwóch wykładach tytuł bardzo pociągający: organizacya wieczorów (narad) rodzicielskich. Oba wykłady są zapowiedziane przez nauczycieli. Naturalnie w kilku wykładach mowa będzie o pożytku kolonii letnich (wakacyjnych). Nakoniec jest także wykład o zajęciach młodzieży szkolnej w domu.

Najmniej obfitą w wykłady jest sekcya dziesiąta, poświęcona „Hygienie ciała nauczycielskiego“. Mamy tu tylko wykład lekarza, specyalisty chorób nerwowych dra Weichmanna, który mówić będzie o przeciążeniu zawodowem nauczycielek.

Czytelnicy nie wezmą za złe powyższego wyszczególnienia treści wykładów na zjeździe norymberskim. Sądzić raczej trzeba, że to, co wyżej przytoczono, przekona niemałe koło osób. żywiej zajmujących się u nas sprawami wychowania, iż uczestnictwo naszych lekarzy, pedagogów i techników w zjeździe jest ze wszech miar pożądane.

Do udziału w kongresie norymberskim zachęcić też powinna międzynarodowa wystawa hygieny szkolnej, która tam będzie urządzona, a której otwarcie nastąpi na jakiś czas przed rozpoczęciem zjazdu.

Nie ma wątpliwości, że obrady zjazdu hygieny szkolnej przyniosą dużo pożądanych i racyonalnych reform i że społeczeństwa, które zechcą postanowienia zjazdu wykonać, znajdą się w możności wychowywania i kształcenia młodej generacyi na dzielnych obywateli. Wynik taki daje się przewidzieć i u nas, o ile pedagogowie nasi, gdybyśmy z owych reform skorzystać mieli, przejmą się szczerze swojem zadaniem. Dzisiaj niestety dość często spotykamy wśród ludzi, którzy edukacyę dzieci naszych w ręku trzymają, rutynistów i pedantów. Niechajże osoby, stojące na czele naszych tak licznych zakładów szkolnych, nauczyciele i nauczycielki tych zakładów, postarają się możliwie jak najliczniej wziąć udział w zjeździe; niechaj tym sposobem wzniecą w naszem społeczeństwie zainteresowanie się potrzebami pedagogicznemi.

Angielskie półurzędowe wyjaśnienie.

Ze sfer ministeryalnych w Londynie wyszło następujące godne uwagi oświadczenie: Spoglądamy tu z wielką niechęcią na zachowanie się pewnej części prasy kontynentalnej, która jedynie dla zaspokojenia żądzy sensacyi zamieszcza artykuły tego rodzaju, że mogą one łatwo pogorszyć stosunki dyplomatyczne między mocarstwami europejskiemi.

Kluczem do zrozumienia dzisiejszej polityki europejskiej jest wzajemne zbliżenie się Anglii i Francyi, które doprowadziło do niezwykle szczerego porozumienia w głównych punktach międzynarodowych stosunków. Urzędy spraw zagranicznych obu tych państw nawet znoszą się ze sobą z pominięciem zwykłych formalności i zamiast wymiany ceremonialnych not, porozumiewają się codzień telefonicznie ze sobą. To serdeczne zbliżenie się obu mocarstw daje też pewną gwarancyę utrzymania dobrych stosunków między Anglią a Niemcami, bo Niemcy, przechylając się widocznie na stronę Rosyi w obecnym jej zatargu z Japonią, tem samem zbliżają się do Francyi, a za pośrednictwem tej ostatniej, także do Anglii. Mimo to pewne dzienniki, prawdopodobnie nie w dobrej wierze, przypisują cesarzowi Wilhelmowi chęć szukania zaczepki z Anglią. Gabinety państw europejskich wiedzą, że tak nie jest, atoli ustawiczne szerzenie wzajemnej nieufności wśród ludności niemieckiej i angielskiej jest działaniem niebezpiecznem i stanowczo należy przeciw niemu zaprotestować.

Niedawno też wysnuwano pewne obawy z równoczesnego wyjazdu z Londynu ambasadorów francuskiego i rosyjskiego — bez żadnej jednak racyi. Ambasador francuski Cambon prawie co niedzielę jeździ z Londynu do Paryża i jego odjazd ostatni nie miał żadnego znaczenia politycznego. Natomiast przyznać trzeba, że wyjazd do Petersburga hr. Benckendorffa, tutejszego ambasadora rosyjskiego, oczywiście pociągnie za sobą ważne konferencye polityczne.

Zaprzeczyć także należy mylnemu zapatrywaniu, jakoby Anglia, pośrednio lub bezpośrednio, parła była Japonię do wojny. Przeciwnie rządowi angielskiemu wojna była wcale nie na rękę. Naturalnie Anglia okaże się wierną sojuszniczką Japonii, ale bynajmniej twierdzić nie można, iżby w ostatnim czasie poselstwo japońskie w Londynie zyskało na znaczeniu, lub żeby Anglia zachęcała wicehrabiego Hajasziego do zbytniego afiszowania koalicyi angielsko-japońskiej. Dość dziwne nawet czyni w Londynie wrażenie ta nowość w życiu dyplomatycznem, że poseł codziennie w interviewach udziela merytorycznych informacyj natury politycznej, jak to robi p. Hajaszi. Nie mniej uderzyło to niemile, iż poseł ten nie starał się wcale w sposób dość uroczysty zawiadomić rządu angielskiego o zerwaniu stosunków japońsko-rosyjskich.

Co się tyczy widoków na przyszłość, to zrazu zamierzaliśmy pozwolić obu stronom wojującym, żeby walczyły dopóki same zechcą, choćby aż do wyczerpania, a wiedzieliśmy, że z punktu widzenia czysto-militarnego zanosi się na długą, może kilkuletnią wojnę. Jednakowoż niebezpieczeństwo wybuchu pożaru na bliskim Wschodzie tureckim nasuwa obecnie myśl, czy nie byłoby najlepiej przystąpić do równie życzliwej dla obu stron interwencyi zaraz po pierwszem wielkiem starciu. Ewentualnie więc nastałby z wiosną pokój tymczasowy, poczemby nastąpiło pewnego rodzaju powtórzenie kongresu berlińskiego i wówczas to cały świat miałby powód do uznania błogich skutków zbliżenia francusko-angielskiego.

Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

W poniedziałek zbiorą się we Lwowie na doroczne obrady delegaci galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, tej najpoważniejszej i najstarszej instytucyi kredytowej w naszym kraju, liczącej już 62 lat istnienia.

Oprócz spraw, powtarzających się co roku, jak zatwierdzenie rachunków i bilansu za rok ubiegły, przyjdzie pod obrady tegorocznego zgromadzenia delegatów wniosek ogromnie doniosły, a mianowicie wniosek o upoważnienie Dyrekcyi Towarzystwa do emisyi nowego niżej oprocentowanego typu $3^1/_2$% listów zastawnych w razie, gdyby stosunki targu pieniężnego sprzyjały takiej emisyi. W obec wielkiego zaufania, jakiego zażywa zarząd Towarzystwa kredytowego w świecie finansowym nietylko w Austryi, ale i po za jej granicami, można mieć uzasadnioną nadzieję, że jeżeli zdecyduje się on na puszczenie w obieg $3^1/_2$ procentowych galicyjskich listów zastawnych, to z pewnością znajdą one w wielkim świecie finansowym życzliwe przyjęcie i kurs odpowiedni, a temsamem uczyniony zostanie olbrzymi krok naprzód w kierunku potanienia kredytu hipotecznego w naszym kraju.

Sprawozdanie Dyrekcyi Towarzystwa z czynności w roku ubiegłym wykazuje pod każdym względem postęp i zadowalający rozwój tej prawdziwie wzorowej instytucyi obywatelskiej. Oto najważniejsze ustępy sprawozdania:

Rozwój instytucyi w ubiegłym roku odbywał się pomyślnie, a możemy stwierdzić dodatnie wyniki we wszystkich kierunkach działalności Towarzystwa. Listy Towarzystwa osięgły już kurs 100 za 100, a kurs ten w pobliżu tej cyfry stale się utrzymuje. Stan zaległości jest w ubiegłym roku daleko korzystniejszym jak w roku 1902, gdyż pomimo tego, że emisya listów zastawnych zwiększyła się w r. 1903 o 4,157.200 K., stan zaległości zmniejszył się o 338.370 K. 25 h. Równocześnie zmniejszyła się także ilość egzekucyi. Objawy te świadczą o sile wewnętrznej i żywotności tej instytucyi, a zarazem są dowodem wielkiego poczucia obowiązków u jej członków. To też kapitaliści, uznając te zalety Towarzystwa, dają im wyraz w wielkim popycie o jego listy i wysokim ich kursie.

W końcu stwierdza Dyrekcya, że mimo niskiej stopy procentowej, a zatem mimo utrudnionej fruktyfikacyi kapitałów, przewyżka dochodów nad rozchodem jest i w roku minionym wcale znaczna, co wielce przyczyni się do wzmocnienia rezerw Towarzystwa.

Dyrekcya, uwzględniając wielkie klęski elementarne, jakie nawiedziły zachodnią część kraju, starała się przynieść możliwe ulgi wszystkim o nie się zgłaszającym, a klęskami dotkniętym członkom przez rozkładanie rat na kilka lat przyszłych, licząc przytem jak najniższe odsetki zwłoki lub w miarę doznanej klęski zupełnie je opuszczając.

Biorąc na uwagę wysokość obecnego kursu 4% listów zastawnych i zastanawiając się nad tendencyą, jaką okazuje światowy targ pieniężny, Dyrekcya nabrała przekonania, że nie jest wykluczonem, iż światowa stopa procentowa znacznie się jeszcze obniży.

Wprawdzie niepodobna dziś przewidzieć, kiedy to nastąpi, lecz Dyrekcya sądzi, że należy wcześnie być przygotowanym na taką ewentualność i dlatego przedkłada projekt zmiany statutu o emisyi $3^1/_2$% listów w razie, gdyby istotnie stosunki targu pieniężnego umożliwiły taką emisyę.

Wedle zamknięcia rachunków obrót kasowy wynosił w roku ubiegłym w gotówce 110,546.736 K. 56 h., w efektach 96,732.484 K. 95 hal.

Wartość imienna listów zastawnych galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, będących w obiegu, wynosiła z końcem roku 1903 sumę 230,976.400 K., zatem powiększyła się o 4,157.200 koron.

Pożyczek 4% 56-letnich wydano w roku 1903 ogółem 10,150.400 K., z tej sumy przypada na Galicyę 9,954.400 K., a na Bukowinę 196.000 K.

Stan winkulowanych listów zastawnych wynosił z końcem roku 1903 45,506.800 K., powiększył się zatem o 3,166.400 K. Świadczy to najwymowniej o wielkiem zaufaniu, jakiem się cieszy Towarzystwo kredytowe, skoro prawie piąta część całego obiegu jego listów jest winkulowana, to znaczy znajduje się w posiadaniu fundacyi i mas spadkowych, a zatem nie może być sprzedana.

Zaległości ratalne wynosiły z końcem roku 1902 2,798.565 K. 03 h., obecnie wynoszą zaś 2,460.194 K. 78 h., zmniejszyły się zatem o 338.370 K. 25 h.

Upomnień o zapłacenie zaległych rat wysłano w roku 1903 2297.

Licytacyj wdrożono w r. 1903 33 zaś pozostało z r. 1902 19, przeto ogółem było w toku licytacyj 52 (w r. 1902 było ich 61). W ciągu roku wstrzymano, odwołano lub ukończono 32 licytacyj, przeto zostaje na rok 1904 20.

Trudności, wynikające ze zmiany postępowania licytacyjnego, wprowadzonej przez nową ordynacyę egzekucyjną, okazywały się także w roku ubiegłym. Wiadomo, że ta ordynacya egzekucyjna wymaga opisania i oszacowania przynależności dóbr, a w takich wypadkach, gdzie od czasu oszacowania gruntów i budynków przez Towarzystwo zaszły znaczne zmiany, zarządza sąd egzekucyjny także oszacowanie gruntów i budynków. Otóż przy takich oszacowaniach wartość dóbr, będących przedmiotem licytacyi, razem z wartością przynależności nieraz tak wysoko obliczoną zostaje, że wypadającej z takiego oszacowania minimalnej ceny kupna przy licytacyi nie można uzyskać, skutkiem czego sprzedaż licytacyjna okazuje się niewykonalną.

Niemało też trudności przysparza parcelacya dóbr w postępowaniu licytacyjnem, gdyż każde ciało hipoteczne, utworzone w drodze parcelacyi, jest przedmiotem osobnej licytacyi na podstawie osobnego aktu detaksacyi sądowej.

Staraniem Dyrekcyi Towarzystwa jest ile możności nie dopuścić do takich spraw licytacyjnych przeciw nabywcom parcel, wydzielonych z kompleksu dóbr tabularnych, zatem korzystając z postanowień statutu wypowiada ona w razie parcelacyi pożyczki, nawet gdyby raty nie zalegały, i żąda bądź to zupełnej, bądź też częściowej spłaty długu z dóbr, których parcelacya zupełna lub częściowa jest w toku.

Na dalekim Wschodzie.

P. Gieysztor opowiadał w dalszym ciągu (Patrz Nr. 42 *Przeglądu* z dnia 21 lutego br.):

Władywostok. Zda się, że jesteśmy w jednem z większych miast Rosyi europejskiej. Port ładny o brzegach skalistych.

Ogólny nastrój posępny i pesymistyczny. Władywostok, po krótkich latach pomyślności w epoce budowy kolei syberyjskiej i wschodnio-chińskiej, obecnie wydaje się być skazanym na powolny, ale nieunikniony upadek. W owym okresie „siedmiu tłustych lat“ wszystkie dostawy dla kolei szły tędy. Przedsiębiorcy robili świetne interesy i sądzili, że tak będzie zawsze. Tymczasem budowa kolei została skończoną, a Rosya pozyskała Dalnij, którego przystań i w zimie wolną jest od lodów... Nastał okres „siedmiu chudych lat“, tem gorszy, że bez nadziei na zmianę losu.

W pochmurne i chłodne popołudnie potężny parowiec rusza z portu. Na pokładzie niewielu pasażerów. Agent znanej firmy win szampańskich Mumma, jakiś kupiec rosyjski, który wiezie dwóch synów do szkoły handlowej w Nagasaki — i staruszka-polka, właścicielka domu... również w Nagasaki. Nazywa się Gwiżdzińska, trudniła się dawniej akuszeryą. Dziś ma „posesyę“ w nadmorskiem mieście japońskiem...

Nazajutrz, po dość burzliwej przeprawie, statek zatrzymuje się w zatoce Bołtina koło osady koreańskiej Siön-dżin. Tutaj opuszcza nas część współpasażerów Koreańczyków, natomiast zabieramy ładunek piasku złotego i orzechów cedrowych do Szanhaju. Dłuższy postój następuje dopiero następnego dnia w zatoce Genzanu. Łodzią dostajemy się na wybrzeże. Schludne miasteczko japońskie, opodal dwie wsie koreańskie. Wojsko, moneta, poczta morska — wszystko japońskie. Koreańską jest tylko poczta zewnętrzna. W okolicach miasta plantacye ryżu, kapusty i grochu. Mieszkańcy trudnią się prócz tego połowem ostryg, ryb i trepangów. Stroje mężczyzn i kobiet białe. Pierwsi noszą cylindry z włosia, lub szerokie kapelusze ze słomy. Niewiasty mają piersi obnażone. Damy europejskie czynią to tylko na wielkie przyjęcia i bale; Koreanki pozwalają sobie na ów zbytek codziennie. Interesujący sposób solenia kapusty w wodzie morskiej przez udeptywanie nogami... Pół łodzi ostryg kosztuje 80 kopiejek. Raj dla smakoszów! Cywilizacyę znamionują pocztowe karty ilustrowane z miejscowymi typami... Czyż znajdzie się dzisiaj skraj świata, skądby nie można było wysłać „pozdrowienia“ na karcie ilustrowanej!

4)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj.
Tłomaczenie z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Po odejściu Kati milczeliśmy długo, dokoła też panowała cisza, tylko słowik równo i spokojnie wyciągał swoje długie trele, zupełnie innym, nie tym niepewnym drżącym głosem, co z wieczora. Gdzieś z głębokiego, dalekiego parowu po raz pierwszy odpowiedział mu drugi. Pierwszy zamilkł na chwilę, jakby się czemuś przysłuchując i zawodził znowu. Przez chwilę słychać było ciężkie stąpanie ogrodnika, który szedł dróżyną ku oranżeryi, pod górą ktoś gwizdnął przeraźliwie i znowu wszystko umilkło. Poruszyło się płótno werandy, zaszeleściały liście, przypłynęła ku nam wonna fala powietrzna.

Przykrem mi było milczenie po tej rozmowie, która zaszła przed chwilą, ale nie wiedziałam, od czego zacząć.

Spojrzałam na niego i jego oczy padły na mnie.

— Jak miło żyć! — przemówił.

Westchnęłam, sama nie wiem czemu.

— No i cóż? — zapytał.

— Jak miło żyć? — powtórzyłam.

I znowu umilkliśmy, i znowu zrobiło mi się przykro. Żal mi było, żem go zmartwiła, zgadzając się z nim, że jest stary, ale mimo najlepszych chęci, nie wiedziałam, jak zatrzeć złe wrażenie, jak go pocieszyć.

— Do widzenia! — rzekł, wstając. — Matka czeka na mnie z kolacyą, a zresztą nie widziałem jej prawie dzisiaj.

— Chciałam panu zagrać nową sonatę — szepnęłam.

— Innym razem — odparł chłodno — a teraz bądźcie zdrowe.

Odczułam jeszcze silniej, żem go zmartwiła. Wyprowadziłyśmy go z Katią na ganek, a potem stałyśmy jeszcze chwilę. Gdy echo kopyt końskich ucichło, poszłam na werandę i czas jakiś wpatrywałam się w cienisty ogród i w srebrzystych mgłach długo jeszcze widziałam i słyszałam to wszystko, co widzieć i słyszeć chciałam.

Za drugą i trzecią bytnością Sergiusza Michałowicza znikło zupełnie przykre wrażenie, wywołane szczególną naszą rozmową. Przez całe lato przyjeżdżał do nas po kilka razy na tydzień i tak mnie przyzwyczaił do tych odwiedzin, że jeżeli nie zjawiał się przez pewien czas, było mi smutno i miałam do niego żal, że mnie zaniedbuje. Sergiusz Michałowicz obchodził się ze mną jak z młodszym ale bardzo kochanym przyjacielem: wyciągał na szczere i poufałe rozmowy, zachęcał, czasami upominał, ale pomimo usiłowań, żeby się utrzymać na równym ze mną poziomie, czułam, że po za tem, co mogłam zrozumieć, był w nim cały niedostępny dla mnie świat uczuć i myśli, z którym widocznie nie chciał mnie zapoznawać i to wzbudzało we mnie tem większy szacunek i tem silniej pociągało mnie ku niemu. Dowiedziałam się od Kati i sąsiadów, że oprócz opieki nad nami i nad starą matką, z którą mieszka, oprócz interesów, zajmowały go jakieś ważne sprawy obywatelskie, które przyczyniały mu wiele kłopotów i przykrości. Nie udało mi się jednak nigdy wciągnąć go do rozmowy, w którejby mi wyłuszczył swoje przekonania, nadzieje, zwierzył się ze swoich zmartwień i projektów. Ilekroć sprowadzałam rozmowę na ten przedmiot, zaraz się zasępiał, jakby chciał powiedzieć: „Co to panią może obchodzić?“ — i zwracał na inny przedmiot. Drażnił mnie z początku ten ton, w końcu jednak tak przywykłam, żeśmy tylko o rzeczach mnie dotyczących rozmawiali, że uważałam to za miłe i naturalne.

Co także z początku nie podobało mi się, a potem stało mi się miłem, to ta jego obojętność i jakby lekceważenie mojej powierzchowności. Zdawało mi się, że naumyślnie ani spojrzeniem, ani słowem nie dał mi nigdy uczuć, że jestem ładna, a gdy mnie inni chwalili, uśmiechał się lub zdradzał niezadowolenie. Modne suknie i wyszukane uczesania, w które, dla miłości Kati, musiałam się stroić w wielkie święta, były zawsze wyśmiane. Oburzało to poczciwą Katię, a mnie zbijało z tropu. Kati w głowie się nie mieściło, jak można nie cieszyć się ładnym wyglądem kobiety, która się podoba, (gdyż zadecydowała, że mu się podoba). Ale ja wkrótce zrozumiałam o co mu chodzi. Pragnął nie widzieć we mnie ani śladu kokieteryi. Dosyć też było tego odkrycia, żeby znikł wszelki ślad zalotności w moich ubiorach, uczesaniu i ruchach, tymczasem, chociaż nie mogłam być jeszcze pełną prawdziwej prostoty, nabrałam sztucznej, pod którą kryła się zalotność. Wiedziałam że mnie kocha, ale jak: czy jak dziecko, czy jak kobietę? — nie zapytywałam się jeszcze. Ceniłam do najwyższego stopnia tę przyjaźń, a czując, że ma mnie za najlepszą dziewczynę na świecie, pragnęłam, aby to złudzenie trwało jak najdłużej.

I oszukiwałam go mimowoli. Ale chcąc go łudzić, sama stawałam się lepszą. Rozumiałam, o ile godniej było wykazywać wzniosłe i piękne strony swojej duszy, aniżeli ciała. Moje włosy, ręce, twarz, znał dobrze, nic już im dodać nie mogłam. Tymczasem duszy mojej znać nie mógł, bo ją kochał, a przytem ta dusza w jego oczach rozwijała się i szlachetniała; tu więc miałam pole otwarte i na tem polu mogłam go zwodzić, i zwodziłam.

Od czasu, gdy go zrozumiałam, stosunek nasz stał się zupełnie łatwy. Wszelkie skrępowanie tak myśli jak ruchów znikło bezpowrotnie. Czułam, że mnie rozumie. Gdyby nawet wbrew zwyczajowi powiedział, że jestem ładna, nie ucieszyłoby mnie to wcale. Przeciwnie, nie umiem wypowiedzieć, jak miło i wesoło robiło mi się na duszy, gdy usłyszawszy jakieś moje zdanie, zwracał się z pół żartobliwą twarzą i mówił wzruszony: „Tak, tak, w pani jest *coś*, dzielna z pani dziewczyna, muszę to pani przyznać!“

I za cóż otrzymywałam wówczas te pochwały, tak żywą radością przepełniające me serce? Ot, chociażby za to, że współczułam przywiązaniu starego Grzegorza do wnuczki, że mnie do łez wzruszała jakaś poezya lub romans przeczytany, że przekładałam Mozarta nad Schulhofa. Z dziwnym sprytem odgadywałam wszystko, co wartem było zachwytu i miłości, chociaż właściwej miary w ocenianiu tego co dobre i co warto kochać, wówczas nie miałam.

Sergiusz Michałowicz nie podzielał po większej części moich dawniejszych gustów i przyzwyczajeń, ale dosyć mu było jednem słówkiem, jednem brwi ściągnięciem, dać uczuć, że mu się coś niepodoba, dosyć mu było nadać szczególny na pół żałośny, na pół pogardliwy wyraz twarzy, żebym cofnęła swoje zdanie i wyrzekła się dawnych myśli i nawyknień. Często, zanim jeszcze zdążył mi coś poradzić, zgadywałam odpowiedź, lub gdy patrząc mi w oczy zapytywał o cokolwiek, wzrok ten wyciągał ze mnie taką odpowiedź, jakiej on pragnął. Wszystkie moje ówczesne myśli, wszystkie uczucia były nie mojemi, lecz jego uczuciami i myślami, które z taką energią przelały się w moje życie, że je rozjaśniły, jak promień słońca. Sama nie spostrzegłam tego, jak zupełnie innemi oczyma zaczęłam zapatrywać się na Katię, na Sonię, na domowników, na siebie i swoje zajęcia, na wszystko jednem słowem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nazajutrz z pokładu kilkakrotnie widzieliśmy stada wielorybów... Połów ich prowadzony jest na wielką skalę przez rosyjskie Towarzystwo przemysłowe hr. Keyserlinga.

Czwartego dnia parowiec zarzuca kotwicę w Fuzanie. W przystani stoją torpedowce japońskie. Komora celna, kolej do Seulu, poczta, szkoły, sklepy, dorożki (riksze) — wszystko japońskie. Japończycy rozgospodarowali się w Korei na dobre, a datuje się to prawdopodobnie nie od dzisiaj, bo o wiorstę od Fuzanu wznoszą się resztki starej twierdzy japońskiej.

Oto oddział wojska japońskiego. Żołnierze małego wzrostu, ale sprawni i buńczuczni, maszerują dzielnie. Mundury zupełnie europejskie.

Koreańczycy mieszkają w poblizkich wsiach. Trudnią się przeważnie rolnictwem i rybołówstwem, potrochu także handlem. Dachy chat z trzciny, sieciami pokryte...

Ruszamy dalej. W cieniach nocy błyszczą ognie twierdzy japońskiej na wyspie Tsu sima. Jest to Gibraltar wschodni, mogący w razie wojny uniemożliwić wszelką komunikacyę na morzu Japońskiem.

I wreszcie wczesnym rankiem w m łach i dymach zjawia się Nagasaki. Mały parowiec przynosi lekarzy, którzy odbywają na naszym statku rewizyę sanitarną. Dziesiątki, wkrótce setki łodzi otaczają nas. Przekupnie zachwalają swe towary, wysłańcy hotelowi zapraszają gości. Japonia! Kraina chryzantemów, kakisów i giejsz!...

. . . .

— Nie byłbym szczery — ciągnął dalej p. Gieysztor — gdybym powiedział panu, żem Japonię poznał; widziałem ją tylko; spostrzegłem ją — własnemi oczyma, a to coś znaczy — z owych wzgórz, otaczających przemalownicze Nagasaki. Cudowny na oko kraj pod względem malowniczości. Słońca mnóstwo; morze istny lazur ciemny; zieloności, drzew nieskończona moc, góry co krok, ląd wchodzi w morze, morze zatacza się w ląd...

— Ale jesienią?

— W połowie listopada zastaliśmy na wybrzeżach japońskich masę zieleni. Niech pan nie zapomina, że tam u nich palmy i „rivierowe“ drzewa oraz krzewy rosną pod otwartem niebem, nie bacząc na zimy, wcale czasem ostre. Ostre, może za wiele powiedziane. Do kilku jednak stopni mrozu dochodzi. Jak się rzekło jednak, zielone stały wokrąg sosny przeróżne i pinie, lasy bambusowe, palmy, liście tracić zaczynały dopiero kakisy, ale czerwone ich owoce zwieszały się jeszcze z gałęzi.

— Panie — wtrąciłem, idąc za tokiem własnej myśli — ale czy owa Japonia sprawia wrażenie, jakby to powiedzieć: kraju, mocarstwa, czegoś społecznie i politycznie takiego, z czem trzeba już liczyć się znacznie pilniej i poważniej, niż z jakąś tam egzotyczną krainą?... Czy to plemię, czy naród? Czy to — państwo?

— I naród i państwo. Dość przyjrzeć się ludności, kulturze, instytucyom społecznym, zarządzeniom rządowym, robocie narodowej i państwowej. Staje się najpierw wobec narodu niezaprzeczenie zdolnego, bystrego, zwinnego, podatnego niezmiernie do wszelkiej organizacyi. Dla przykładu: jak u nich prześwietnie zorganizowana praca wszelka! Natknąłem się na pierwszym kroku w Nagasaki na ładowanie statków węglem. Zajmują się tem przeważnie kobiety, a czynność tę wykonywują z dokładnością werku w zegarku. Kosze pełne węgla przechodzą szybko z rąk do rąk. Ostatnia w łańcuchu tym kobieta, wysypawszy węgiel z kosza na spód statku, rzuca kosz pusty — sobie pod nogi Z pod nóg jej wychwytuje kosz inna kobieta, obok stojąca i rzuca do łodzi obok stojącej. Tam chwytają kosze dwie małe dziewczynki i z zadziwiającą bystrością rozdzielają je między kobiety, napełniające kosze węglem. I tak to idzie bez przerwy, bez utknięcia; płynie węgiel jak woda i to przez kilka lub kilkanaście nawet godzin. W podziw wprawia tak zgodne, przy całej szybkości, funkcyonowanie tej żywej maszyny.

— Czysto japońskie miasto?

— Mniej „czysto“ japońskie, niż inne, bo przez Nagasaki idzie wielki trakt morski i Europejczyków oraz Amerykanów w niem dużo. Bardzo rozpowszechniony język angielski, ale większość kupców, „rikszów“, oraz służby mówi po rosyjsku (od lat wielu stały rosyjskie statki w Nagasaki przed objęciem w posiadanie Portu Artura). W Nagasaki znajduje się główny szpital rosyjskiej eskadry oceanu Spokojnego.

Rzecz prosta, wygląd miasta — pomimo wielu kamienic, budowanych na sposób europejski, pomimo hoteli z urządzeniem i służbą angielską, pomimo restauracyj głównych z kuchnią angielską — nie europejski. Ale miasto schludne, czyste. Szczegół charakterystyczny: ani powozów, ani koni. Dorożkarze — piesi. To też i ulice wyłożone nie brukiem, ale płytami kamiennemi, po których pysznie się chodzi. Europejski strój z rzadka się przytrafia. Trochę widać marynarzy, wyległych z wielu statków międzynarodowych, t. j. cudzoziemskich, stojących w porcie na kotwicy. Japończyk przestrzega pilnie stroju narodowego: wojsko tylko ma mundury z europejska. Otóż strój ów narodowy składa się — z typowego szlafroka, zwanego „kimono“, wcale nie jaskrawego, jak wogóle ani na męzkich, ani na kobiecych strojach barw jaskrawych nie spostrzegłem; ciemne kolory lub łagodne przeważają. Dodam, że bielizny żadnej pod owym chałatem nie noszą.

— Ale przy kilku stopniach mrozu?

— Wdziewają dwa, trzy *kimono* i to im wystarcza. Nakrycia głowy prawie nie mają; latem tylko od słońca chroni ich słomkowy, dziwnego, ale praktycznego kształtu kapelusz. Kobiety też nie używają żadnych ciepłych chust, żadnych kapeluszów. Główną ozdobą niewieściego stroju jest szeroki pas, zwany *obi*, i, rzecz prosta, tu już szerokie pole dla popisu wzorzystością, kosztownością materyału, bogactwem lub gustownością deseni. Na nogach u mężczyzn i kobiet rodzaj sandałów; właściwie podeszew to drewniana, tylko mająca w stronę ziemi dwie, wysokości cala, poprzeczne deseczki, na których się stąpa. Wygodne to i niewygodne; wyborne na błoto lub duży piasek, ale — jak dla nas — na płytach ulicznych, dość dziwne i nieswojskie. Zimą nogi w takich sandałach wsuwają do rodzaju ciepłych kaloszów. Wiedzieć trzeba, że pokoje w mieszkaniach japońskich wyłożone matami, tedy obowiązkowo, wchodząc do mieszkania, obyczaj każe — zdejmować obuwie. Widzi pan ztąd, co za ambaras każdorazowy dla nas europejczyków.

— Jak do meczetu?

— A tak właśnie, tylko że do meczetu nie wchodzi się i nie wychodzi zeń kilka, a i kilkanaście razy na dzień. Myśmy naturalnie w hotelu naszym — w angielskim czysto stylu — nie mieli potrzeby przestrzegać obyczaju japońskiego. Domy drewniane — a gdy powiem: jak pudełka, to, doprawdy, nie znajdę stosowniejszego określenia. Lekkie, całe dające się rozłożyć na części, jakby składane, przenośne, a niezmiernie misternie i sztucznie zbudowane, na zasadzie: jak najmniej materyału! Połowę niemal ścian stanowią okna, w których cienki papier zastępuje szkło: „szyby“ owe rozsuwają się i przez połowę domu, po przez drewniane, lekkie krzyżowania — wiatr Boży przewiewa. To się nazywa rzetelne przewietrzanie i uproszczona wentylacya!

— Ale — znowuż — zimą?

— Ha, pieców niema. Ogrzewa pokój wielki sagan z węglami. To też i Japończyk w mieszkaniu swojem trwa w tem samem *kimono*, w którem chodzi po ulicy. I ma racyę. Mebli żadnych; maty rozesłane na podłodze, tu i ówdzie walają się po nich nieduże płaskie poduszki. Ściany zawieszone tkaninami, haftami, a potrosze wszędzie w doniczkach karłowate krzewy i rośliny, w których kochają się Japończycy. Podwórka domów prześliczne; często w pośrodku basen z wodą, a wszędzie owe doniczkowe karłowate rośliny i krzewy. Te podwórka mimowoli przypominają opisy starorzymskich wiridaryów. Zapomniałem... gdzie nie rzucić okiem: chryzantemy. W życiu mojem nie widziałem takiej powodzi chryzantemów! Niczem pola tulipanowe w Holandyi. Widziałem pod Nagasaki całe pola chryzantemów, ale w mieście samem co trzeci przechodzień — z chryzantemem w ręku, lub z chryzantemem u chałata. Formalna pasya...

— A język? Melodyjny, czy nie? Do którego z europejskich podobny?

— Do żadnego, ale mojem zdaniem, melodyjny i przyjemny dla ucha. Mówią japończycy szybko, dużo. Gesty mniej obfite, niżby się zdawać mogło. To nie Włosi, ani też Grecy nowocześni. Jest w nich powaga, bardzo dodatnie sprawiająca wrażenie. Budzą zaufanie; żywość temperamentu widoczna, ale nie nadmierna. Skorzy do czynu, ale wiedzą, co czynią; przypuszczam, że spryt, a nawet przebiegłość są im wrodzone, ale to też czynniki w wielu wypadkach nie do lekceważenia.

. . . .

— Więc tedy z portu do hotelu?

— A potem zaraz na miasto i za miasto. Nie będę panu mówił o świątyniach japońskich; opisywano je wielokrotnie. Nie przypominam natomiast, czym czytał gdzie o ślicznym zakątku pod Nagasaki, o wiorst ze sześć od miasta. Prowadzi doń droga mimo starego cmentarza japońskiego na wzgórzu, z którego roztacza się krajobraz wspaniały...

— Trzebaż było fotografować!

— Ba! kiedy nikomu z cudzoziemców żadnych zdjęć fotograficznych w Japonii robić — *nie wolno*; nie wolno; *polizeilich verboten*. Dobyłem ukradkiem mego kieszonkowego kodaka... oto malutkie fotografijki... mało co widać; ale wierz mi pan na słowo, cudowny krajobraz. Potem idzie droga lasem bambusowym, potem wije się po stokach wzgórz, otwierając perspektywy na morze i doprowadza do wsi, zwanej Moghi. Cel to wycieczek lubionych z Nagasaki.

Tu przerwał p. Gieysztor i jął rozkładać przedemną wydawnictwa książkowe japońskie, przedmioty sztuki stosowanej, wyszywania, drobiazgi, zabawki dla dzieci, ceramiczne wyroby z przemisternemi inkrustacyami emalią w emalię. Trzeba to widzieć, aby zdać sobie sprawę z wytwornego gustu i misterności wykonania. We wszystkiem tem, w najtańszem, kilkanaściekopiejkowym drobiazgu, wykwintność i skończoność nieznane, tak, nieznane wyrobom europejskim. Szukać takiej benedyktyńskiej sumienności, połączonej z oryginalnym, ale i wysokim smakiem artystycznym, chyba... ba! chyba wśród wytwórczości najznakomitszych firm europejskich. Trzeba wreszcie kapitulować i przyznać, że racyę mieli ci, co po „objawieniu“ się Japonii na wystawie międzynarodowej wiedeńskiej 1873 r., taki poczęli szerzyć po Europie wprost entuzyazm dla artyzmu japońskiego i kultury. Mieli racyę.

— Powtarzam panu — mówił p. Gieysztor — to są strzępki, ot, garść pamiątek, uszczkniętych przelotem. Ani czas, ani cel mojej podróży nie pozwoliły mi na dłuższą w Japonii gościnę. Pozwoliłem sobie tylko na dogodzenie zrozumiałej chęci „zajrzenia“ do Japonii z koreańskiego wybrzeża.

— Jak długo się jedzie?

— Tyle mniej więcej czasu, co z Tryestu do Wenecyi... Noc. W innem miejscu cieśnina o wiele węższa. I przez tę cieśninę, bronioną przez wyspę Tsusinę, zwaną japońskim Gibraltarem, nie łatwo statkom nieprzyjacielskim przepłynąć. Kto bodaj okiem rzucił nie na mapę, ale na morze tamte i lądy, ten łatwo pojmie, dlaczego eskadra z pod Władywostoku, pragnąc połączyć się z eskadrą z Portu Artura, nie podąża najprostszą drogą przez morze Japońskie i cieśninę Koreańską, ale zataczając wielkie koło, okrąża Japonię.

— Że też panu zdarzyło się akurat przed wojną być w tamtych stronach! Obejrzał pan plac boju — najspokojniej. Nie każdy, niestety, będzie mógł to o sobie powiedzieć...

I rozumie się poszła rozmowa o wojnie, przepajającej dziś całą Europę. Czas umknął. Więc już żegnając podróżnika, mimo chęci wyrwało mi się nieodzowne pytanie:

— Giejsze?

Uśmiechnął się p. Gieysztor i rzekł:

— Niech mi pan wierzy, że znacznie poważniejsza „Giejsza“, zwłaszcza, gdy ją gra Betty Stojan, niż giejsze. Lotti, nie wątpię, podczas tylokrotnych i długich popasów swoich w Japonii dotarł do takich giejsz, jakie opisuje. Trudno nie wierzyć jego gustowi. Co do mnie — być może, że szczęścia nie miałem. Giejsze, które mnie — za wcale ładną opłatą — pokazywano, doprawdy, niewarte wycieczki do Japonii. Powiem krótko: giejsze to coś pośredniego między śpiewaczkami z Café-chantant a kordebaletem. Z tą różnicą, że jedne i drugie produkują się o danej, stałej godzinie na estradzie w sali widowisk, zaś giejsze dla pana specyalnie występują, tańczą i śpiewają. Tu w Petersburgu w podobny sposób zaprasza się lub sprowadza przed oblicze swoje, np. chór cygański lub śpiewaczki, które co tylko występowały na scenie.

W Japonii — idzie się do giejsz. Dom; bardzo zacna dama, utrzymująca giejsze — najuczciwsze dziewczęta! — duży lub nieduży pokój; należy poczekać; zjawia się pięć, sześć, lub więcej giejsz. Dla cudzoziemców to dzieciaki 9—13-letnie; dla uciechy samych Japończyków giejsze 18—20-letnie. Rozpoczynają się tańce i śpiewy. Tańce absolutnie nic nadzwyczajnego; muzyka, na rodzaju gitar, oraz śpiewy — niżej wszelkiej krytyki. Jak wszystkie Japonki, giejsze mają pewien wdzięk, mają gracyę i że tak powiem „delikatność“ całej postaci, wyróżniającą je od Chinek. Mogą być najzupełniej ładne. Ale ich muzyka, tańce i śpiewy!... Być też może, że rozmowa z niemi posiada pewien urok. Ale — dla nas smakołyk to niedostępny. A potem?... Potem podają gratis herbatę i owoce. Potem płaci się — wcale słono. A potem? Potem — pożegnanie się, zniknięcie giejsz i powrót do domu. Oto i cała rekreacya, bardzo nieskomplikowana.

Ale — jedyne to rozczarowanie, które mnie spotkało na ziemi japońskiej.

Notatka historyczna.

Rząd petersburski podwójnie zaprotestował przeciw „zdradzieckiemu postępowaniu“ Japonii, która zaczęła wojnę bez jej wypowiedzenia: raz w komunikacie *Gońca Rządowego*, a drugi raz w nocie do mocarstw, napisanej przez ministra spraw zagranicznych p. Lamsdorffa. Warto więc tu przytoczyć fakt następujący:

Z polecenia rządu angielskiego opracował przed laty mniej więcej 20-tu pułkownik Maurice dzieło p. t.: „Wrogie kroki bez wypowiedzenia wojny“, w którem przytacza liczne wypadki wojen takich z historyi dwóch ostatnich stuleci. W ciągu okresu lat 171, od r. 1700 do 1870 pisarz angielski wyliczył 107 wojen bez wypowiedzenia, a tylko 10 wypadków, w których wojnę poprzedziło wypowiedzenie urzędowe.

Dla łatwiejszego objęcia rzeczy dzieli pułkownik Maurice owe 107 wypadków na różne grupy. Dowiadujemy się zatem, że 41 razy państwa cywilizowane nie wahały się pominąć najprostszych przepisów prawa narodów, celem zapewnienia sobie korzyści, wynikających z niespodzianego nagłego napadu. Do tej kategoryi zalicza pułkownik Maurice wtargnięcie Fryderyka Wielkiego do Szląska w r. 1740, wspólne wystąpienie mocarstw przeciw Turcyi w roku 1806, wkroczenie armii pruskiej do Saksonii, Holsztynu, Hanoweru i Hesyi w r. 1866. W 12-tu wypadkach kroki nieprzyjacielskie poprzedziły formalne wypowiedzenie wojny, gdyż strona atakująca zwlekała z wysłaniem tego wypowiedzenia, chcąc w ten sposób odpowiedzialność, o ile możności, zrzucić na barki przeciwnika. Tutaj, zdaniem Mauricea, należy, między innemi, działalność zaczepna armii austryackiej i neapolitańskiej przeciw Francuzom w r. 1798.

W 10-ciu wypadkach przedsięwzięty został szybki atak dla uprzedzenia zamiarów wojennych przeciwnika. Ten powód podał admirał angielski Byng, by usprawiedliwić zburzenie floty hiszpańskiej pod Passaro w r. 1718. Z tego samego powodu nastąpiło wtargnięcie Fryderyka Wielkiego do Saksonii w r. 1756 i słynne ostrzeliwanie Kopenhagi przez Anglików w r. 1800.

Nadto zdarzyło się 12 razy, że generałowie lub admirałowie niepostrzeżenie, nie zawiadomiwszy poprzednio rządów swoich, rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie, bądź działając na własną rękę, bądź też, że ewentualność ta była w ich instrukcyach przewidziana. W ten sposób zaczęła się bitwa pod Navarino w r. 1827, w której połączona flota rosyjska, angielska i francuska zwyciężyła flotę turecko-egipską.

Innym pretekstem, który pułkownik Maurice ilustruje 16 wypadkami, była konieczność zabezpieczenia się, lub zdobycia rękojmi materyalnych, albo też wywierania nacisku w wypadkach interesujących napastnika pośrednio tylko. Wreszcie wylicza autor wspomnianego dzieła jeszcze kilka rzadkich wypadków, w których armie dwóch mocarstw staczały bitwy, chociaż stosunki dyplomatyczne obu rządów nie były zerwane. Za przykład może tu służyć bitwa pod Dettingen w roku 1743, w której Anglicy odnieśli zwycięztwo nad Francuzami. Ponieważ jednak pokój trwał w dalszym ciągu urzędownie, przeto i posłowie obu mocarstw nie opuścili swych stanowisk w Londynie i w Paryżu.

Ze wszystkich tych wojen bez poprzedniego wypowiedzenia w latach od r. 1700 do 1799 stoczonych było tylko 47, gdy na czas od r. 1800 do 1870 przypada reszta 60 wypadków. W ostatnich dziesiątkach lat wieku XIX są również przykłady prowadzenia wojen bez uprzedniego wypowiedzenia; przypomnijmy sobie tylko wyprawę francuską do Tonkinu i wyprawę mocarstw europejskich do Chin. W obu wypadkach oficyalnie „wojny z Chinami nie było“.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyński dziennik *Daily Mail* otrzymał z Niuczwangu następujące telegraficzne doniesienie:

„Przybył tu protestancki misyonarz z okolicy Mukdenu i przywiózł wiadomość, że Japończycy wylądowali na wybrzeżu morza japońskiego w zatoce Possjeta i stamtąd maszerują ku Kirynu. Po drodze zajęli miasto Chun-Czun; rosyjski garnizon uciekł. Władze rosyjskie w Władywostoku przeniesiono do Chabarowska.“

Wiadomość tę potwierdzają niektóre dzienniki angielskie i amerykańskie, a z tych pism dostała się ona także i do niemieckich. Natomiast ze źródeł rosyjskich, ani urzędowych, ani prywatnych, nie nadeszło dotychczas żadne doniesienie o wylądowaniu Japończyków w tak niewielkiej odległości od Władywostoku, jak to podaje powyższy telegram angielski.

Jest jednak inna wiadomość z Petersburga, która pośrednio potwierdza prawdopodobieństwo takiego wylądowania. Mianowicie donoszą stamtąd, że bardzo silna eskadra japońska stanęła przed portem władywostockim i tkwiła przed nim dość długo, poczem odjechała w niewiadomym kierunku, śledzić zaś jej było niepodobna z powodu mgły na morzu. Otóż widocznie ta eskadra pojawiła się przed Władywostokiem jedynie po to, aby trzymać niejako na uwięzi tamtejszą rosyjską flotę, aby ona nie mogła wypłynąć do niedalekiego portu Possjeta i przeszkodzić wylądowaniu Japończyków. Jednocześnie zaś dla oszołomienia Rosyan wykonano znany atak na Port Artur, który oprócz tego Japończycy chcą widocznie zatarasować, t. zn. zatopionymi statkami zagrodzić wyjazd z tego portu.

Zatoka Possjeta, nazwana tak przez Rosyę na cześć byłego ministra komunikacyi jen. Possjeta, leży na południe od Władywostoku w odległości 100 kilom. Właśnie do tej zatoki wpada Amur, którego lewy brzeg należy w tem miejscu do Rosyi, a prawy do Korei; w głębi tej zatoki leży miasto Hunczun (po koreańsku Hung-czung), ważne dla Rosyan z tego względu, że w jego okolicy znajdują się jedyne obfite kopalnie węgla. Całe to terytoryum aż prawie do samego Władywostoku tworzy wąski nadbrzeżny pasek, należący do Rosyi od roku 1861. Jest to taki nadmorski języczek, ciągnący się z północy na południe, jakby np. austryacka Dalmacya. Zaraz za tym językiem w stronę lądu azyatyckiego, tj. na zachód, już się zaczyna Mandżurya, którą Rosya od r. 1896 zaokupowała.

Jeżeli Japończycy istotnie znacznemi siłami wylądowali w zatoce Possjeta — a podobno istotnie znacznemi, bo aż 60 transportowców jednocześnie przewiozło japońskie wojska — to wykonali pod względem strategicznym czyn nadzwyczaj dla siebie korzystny, bo nietylko mają teraz na miejscu rosyjską kopalnię węgla, nietylko przetną kolej, która bardzo niedaleko stąd biegnie do Władywostoku, ale nadewszystko, posuwając się stąd w głąb Mandżuryi, mogą wszystkie swe ciężary przewozić rzeką Amur daleko w głąb Syberyi.

Według telegramów wojska rosyjskie, które zajmowały Hunczun w zatoce Possjeta, uciekły, co nie byłoby nic dziwnego, bo według rosyjskich wiadomości, było tam tylko 600 żołnierzy. Japończycy podobno rozpoczęli odrazu marsz na Kiryn, który leży w Mandżuryi między Mukdenem, a Charbinem, gdzie jak wiadomo, odbywa się koncentracya armii rosyjskiej. Otóż jeżeli Japończykom uda się zająć Kiryn, to nietylko Władywostok i Port-Artur, ale także wszystkie oddziały rosyjskie, znajdujące się na pograniczu koreańskiem wzdłuż rzeki Jalu, będą odcięte od swej podstawy w Charbinie i ostatecznie skazane na poddanie się Japończykom. Słowem wylądowanie Japończyków w zatoce Possjeta i pomyślny ich marsz na Kiryn, może oddać w ich ręce bez boju całą południową Mandżuryę z jej dwiema kolejami, mianowicie z tą, która z Niuczwanu prowadzi do Mukdenu i z tą drugą, która tworzy gałęź tamtej do Władywostoku.

Z tego więc powodu wylądowanie Japończyków w zatoce Possjeta można uważać za olbrzymi ich militarny sukces.

* * *

Ponieważ minister wojny Kuropatkin został naczelnym wodzem armii syberyjskiej, a szef sztabu głównego jenerał Sacharów zajął jego miejsce, przeto zawakowała posada szefa sztabu. Otóż, jak z Petersburga donoszą, otrzymał ją jenerał Puzyrewski, pomocnik warszawskiego jeneralnego gubernatora dla spraw wojskowych.

* * *

Dziś otrzymaliśmy następujące telegramy o wojnie:

Londyn 27 lutego. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza następujący urzędowy telegram z Tokio z dnia 25 bm.: Cztery stare okręty z kilku łodziami torpedowemi podjechały rano dnia 24 bm. pod Port Artura celem zamknięcia wjazdu do portu. Cel właściwy, tj. zatopienie tych okrętów, osiągnięto. Oficerowie i żołnierze załogi wrócili bez szwanku. Mimo, że doniesienie o naszej flocie nie pochodzi bezpośrednio od admirała Togo, nie ulega wątpliwości, że flota nasza znajduje się w bezpiecznem miejscu.

Port Artur 27 lutego. Zbadanie zawartości okrętów, wysłanych przez Japończyków do portu, wykazało, że ładunek ich stanowił węgiel i cerezyna, oraz — jak się zdaje — miny. Znaleziono też elektryczną baterię. Kapitan rosyjskiego okrętu „Sybirak“ odznaczył się energią i odwagą. Wczoraj o godzinie 1 w nocy podpłynęło tu kilka torpedowców japońskich, maskowanych przez żagle. Ogień z „Retwizana“ i baterji nadbrzeżnych trwał do rana, nie osiągnął jednak żadnego rezultatu. Wczoraj rano zauważono japońską eskadrę, która — jak się zdaje — miała ochraniać okręty przewozowe. O godzinie $1/2 12$ w południe podpłynęła ta eskadra bliżej i utrzymywała przez 40 minut ogień działowy, który nie wyrządził żadnej szkody, chociaż kilka pocisków wpadło do miasta. Oczekują wylądowania Japończyków. Między załogę „Retwizana“ rozdano 300 rubli zebranych drogą prywatnych składek.

Londyn 27 lutego. W *Daily Telegraph* omawia admirał angielski Ingles próby Japończyków zatarasowania wejścia do Portu Arthura i przychodzi do wniosku, że 4 stare, materyałami wybuchowymi napełnione parowce nie zajechały same do portu, lecz zostały przez torpedowce zawleczone. Myśl Japończyków jest bardzo dobra i nie ulega wątpliwości, że będą oni ciągle te usiłowania ponawiali.

Paryż 27 lutego. *New-York Herald* pisze, że ponieważ rząd koreański zawarł sojusz z Japonią, przeto dla Francyi powstaje obecnie kwestya, czy w myśl sojuszu, jaki ją łączy z Rosyą, nie byłaby obowiązana do oddania jej usług, przepisanych postanowieniami sojuszu. Z drugiej jednak strony, ponieważ Rosya sama twierdzi, że wszystko, co obecnie rząd koreański czyni pod presyą Japonii, musi być uważane za niebyłe, przeto byłoby dziwnem, gdyby Rosya na tego rodzaju fakta zażądała od Francyi wypełnienia postanowień sojuszu.

Aden 27 lutego. Krążownik rosyjski na morzu Czerwonem strzelił do prywatnego parowca angielskiego „Mombassa“, chciał w ten sposób bowiem skłonić go do zatrzymania się. Gdy to nie pomogło, krążownik dał drugi strzał; wówczas „Mombassa“ się zatrzymał, a rosyjski oficer udał się na jego pokład i zrewidował jego papiery.

Saigon 27 lutego. Rosyjski poseł i dwaj rosyjscy konsulowie z Japonii przejechali tędy wczoraj wieczór na pokładzie okrętu „Yerra“, w drodze do Marsylii.

Saigon 27 lutego. Przybyły tu z Czemulpo francuski okręt „Pascal“ przywiózł 270 żołnierzy i 12 oficerów z rosyjskich okrętów „Wariag“ i „Korejec“.

Paryż 27 lutego. Na wczorajszej radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé przedłożył podziękowanie rosyjskiego ambasadora hr. Demidowa za pomoc, udzieloną załodze zatopionych przez Japończyków wojennych okrętów rosyjskich „Wariag“ i „Korejec“ przez krążownik francuski „Pascal“.

Londyn 27 lutego. *Times* donosi, że japoński parlament zbierze się dnia 15 marca, a rząd zażąda kredytu 6 milionów funtów (144 milionów koron) na oprocentowanie pożyczki wojennej.

Berlin 27 lutego. Z Petersburga telegrafują, że położenie szyn na Bajkale nie ma bynajmniej na celu przewożenia wojska. Idzie tylko o przewiezienie próżnych wagonów, których ogromny brak po drugiej stronie Bajkału. Wojsko maszeruje przez lód pieszo, również wszystkie zapasy wojenne bywają przewożone końmi.

Z izby sądowej.

Lwów 27 lutego.

(O odszkodowanie.)

Wczoraj popołudniu przesłuchiwano w dalszym ciągu znawców lekarzy drów Ziembickiego i Piotrowskiego, którzy orzekli, że histeroneurastenia, stwierdzona u p. Abgarowicza, najprawdopodobniej jest skutkiem nieszczęśliwego wypadku w Kościatynie. Choroba ta jest uleczalna przy starannej kuracyi. Nie stwierdzili natomiast lekarze utraty pamięci u pacyenta, sądzą też, że p. Abgarowicz nie stracił swych zdolności literackich w zakresie, który poprzednio uprawiał, więc jako autor lekkich, w tonie gawędziarskim pisanych powieści.

Po tem przesłuchaniu przemawiali rzecznicy obu stron. Zastępca skarbu kolejowego radzca Niewiadomski domagał się oddalenia skargi, a przynajmniej uznania, że obie strony ponoszą winę wypadku. Zastępca p. Abgarowicza dr. Tenner żądał wyroku po myśli pozwu, i zbijał wywód p. Niewiadomskiego, jakoby p. Abgarowicz z własnej winy wpadł do dołu kloacznego w Kościatynie. Gdyby tak było, to p. Abgarowicz musiałby mieć chyba zamiar samobójczy, a i w takim razie wyszukałby sobie estetyczniejszy sposób śmierci. Wreszcie wykazywał dr. Tenner, że według ustawy w tym wypadku zawiniła wyłącznie kolej, która powinna dbać o bezpieczeństwo pasażerów w obrębie swoich stacyj.

Na tem zamknięto rozprawę, a wyrok doręczony będzie stronom na piśmie.

* * *

Lwów 27 lutego.

(Proces o doświadczenia z promieniami Roentgena).

Przed sądem krajowym toczy się teraz proces byłego służącego w klinice lwowskiej 19-letniego Piotra Pelczarskiego przeciw drowi Antoniemu Rydygierowi (synowi profesora) i drowi Alfredowi Pawlickiemu o wynagrodzenie w kwocie 10.000 koron za utratę zdrowia. Obaj wspomniani lekarze używali Pelczarskiego do doświadczeń z promieniami Roentgena, przyczem Pelczarski nabawił się uporczywej rany na brzuchu, która się nie goi mimo dwukrotnych operacyi i rozmaitych zabiegów lekarskich. Po przesłuchaniu oskarżyciela Pelczarskiego i obu oskarżonych lekarzy, uchwalił trybunał zasięgnąć przedewszystkiem opinii fakultetu medycznego, czy istotnie powodem rany Pelczarskiego są doświadczenia z promieniami Roentgena.

* * *

Lwów 27 lutego.

(Szajka złodziejska.)

Wczoraj zapadł wyrok na szajkę złodziei, która w r. z. dopuściła się szeregu śmiałych kradzieży. Herszta Juliana Pazowskiego skazano na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni, Maryę Romaniszyn na tyleż lat więzienia z postem co miesiąc zaś Katarzynę Lang na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Eichnera sądzić będzie sąd wojskowy.

KRONIKA.

Lwów 27 lutego.

Rada państwa będzie podobno zwołana na dzień 8 marca; na porządku dziennym jej pierwszych posiedzeń będzie uchwalenie kontyngentu rekruta. Gdyby obstrukcya temu przeszkodziła, istnieje podobno zamiar przeprowadzenia tylko wyboru delegatów na nową sesyę delegacyi wspólnych, poczem zaraz sesya Rady państwa ma być zamknięta.

Mianowanie. Prezydent ministrów zamianował adjunkta sądowego Stanisława Kielara z Radomyśla sędzią powiatowym w Ulanowie.

Dar. Jaworzyńskie gwarectwo węglowe ofiarowało na rzecz ubogich lwowskich 300 c. m. węgla. Za ten dar złożył Prezydent miasta serdeczne podziękowanie Dyrekcyi jaworzyńskiego gwarectwa.

Wstęgi z wieńców, złożonych na trumnie śp. Szwarcego, przesłał komitet pogrzeby do archiwum miejskiego.

Raut na dochód technickiego Koła Tow szkoły ludowej odbędzie się 19 marca w salach Kasyna miejskiego.

Zmiana taryfy dorożkarskiej. Donosiliśmy niedawno, że przygotowuje się zmiana taryfy dorożkarskiej dziś jest ona już faktem spełnionym. Oto namiestnictwo po wysłuchaniu ankiety, złożonej z reprezentantów gminy miasta Lwowa, izby handlowej i przemysłowej, inspektoratu przemysłowego, tutejszej Dyrekcyi policyi, stowarzyszenia przemysłowego fiakrów i dorożkarzy we Lwowie, wreszcie organów sanitarnych i weterynaryjnych, wydało reskrypt, zmieniający dotychczasowy regulamin i taryfę dla fiakrów i dorożkarzy. Nowy regulamin wraz z taryfą zaczną obowiązywać od dnia 1 marca b. r. Z taryfy tej podajemy kilka szczegółów. Zwykła jazda fiakra parokonnego kosztować będzie w dzień 1 K., w nocy 1 K. 10 h., jazda dorożki parokonnej w obrębie tej samej dzielnicy lub do dzielnicy sąsiedniej w dzień 60 h., w nocy 70 h., zaś z dzielnicy I na III, lub z II na IV w dzień 80 h, w nocy 90 h., jazdy dorożki jednokonnej w tym samym stosunku o 10 h. mniej. Jazda na dworzec główny z lekkim pakunkiem fiakrem w dzień 2 K. 20 h., w nocy 2 K. 40 h., dorożką dwukonną 1 K. 40 h. w dzień, a 1 K. 60 h. w nocy, jednokonką 1 K. w dzień, a 1 K. 20 h. w nocy. Jazda na Podzamcze dla fiakrów i dorożek dwukonnych o 40 h. tańsza, dla jednokonek o 20 h.

Sztuczne oczy. W klinice ocznej uniwersytetu lwowskiego będzie pracował w dniu 5go i 6go marca p. Müller z Wiesbadenu, pierwszorzędny technik w sporządzaniu sztucznych oczu. Ponieważ ta specyalność przemysłu nie istnieje w kraju naszym, przeto osoby, potrzebujące sztucznych oczu zmuszone były dotychczas bądź zadowolnić się gotowym towarem sporządzonym w szablonie, z którego po największej części odpowiedniego oka co do wielkości i zabarwienia dobrać nie można, bądź też musiały wyjeżdżać za granicę, co ze względu na znaczne koszta dla mniej zamożnych było niedostępnem. Z tego też powodu klinika okulistyczna wystarała się, ażeby p. Müller z Wiesbadenu, podróżujący właśnie po większych miastach Europy, zatrzymał się w naszem mieście. P. Müller cieszy się w specyalności swej europejską sławą, a gló-

wnie z powodu wprowadzenia pełnych oczu, podczas gdy dotąd używano tylko łusek porcelanowych.

Z dniem dzisiejszym została otwartą lista interesantów; klinika prosi o wczesne ile możności zgłaszanie się osobiste lub listowne pod adresem: Klinika oczna uniwersytetu lwowskiego. Ceny zostały unormowane tak, aby i dla mniej zamożnych były przystępne. Pewna liczba biednych otrzyma sztuczne oczy bezpłatnie.

Wspomnienie pośmiertne. Koledzy zmarłego 29 grudnia 1903 r. w Badenie pod Wiedniem starosty Stanisława Masłowskiego, pełni serdecznej pamięci o zmarłym, proszą nas o zamieszczenie następującej notatki:

Zmarły był Lwowianinem, tu chodził do gimnazyum i na uniwersytet. W życiu młodzieży akademickiej brał bardzo czynny udział i był wybitnym działaczem w ognisku tego życia, w Czytelni akademickiej. Żywego usposobienia, pełen patryotycznego zapału, serdeczny kolega cieszył się wielką sympatyą kolegów. Po ukończeniu studyów prawniczych wstąpił do Namiestnictwa, poczem dłuższy czas służył przy starostwie w Stryju. Przeznaczenie powiodło go następnie do służby politycznej na Morawach, gdzie taktem, energią i prawością charakteru zjednał sobie powszechny szacunek. Szczególnie zajaśniały przymioty te w czasie głośnych ongi zaburzeń w Morawskiej Ostrawie, a wtedy telegramy dzienników podawały wiadomości o szerokiem uznaniu, na jakie zasłużył sobie odpowiedniem postępowaniem w bardzo trudnej i kłopotliwej sytuacyi. Nie ominęło go też za tę działalność uznanie Cesarza w formie dekoracyi orderem Franciszka Józefa.

Wiadomość o jego śmierci zasmuciła wszystkich, którzy go znali, a prawdziwym żalem przejęła jego kolegów szkolnych, z którymi zawsze serdeczne i przyjacielskie utrzymywał stosunki. *R. i. p.*

Wiec przemysłowy w Tłumaczu. W sali Rady powiatowej tłumackiej odbył się w dniu 24 b. m. wiec, w którym wzięli udział reprezentanci wszystkich warstw, stanów i zawodów. Przybyło też sporo pań. Wiec zagaił prezes Towarzystwa gospodarczego p. Bohdanowicz, witając z szczególnem zadowoleniem kilkudziesięciu włościan obydwóch narodowości, biorących udział w zgromadzeniu. Referaty kierownika Biura propagandy przemysłu krajowego, p. Olszewskiego, przedstawiające wyczerpująco obecny stan naszej produkcyi przemysłowej, warunki jej rozwoju i konieczność stworzenia Ligi pomocy przemysłowej przyjęte wśród gorących oklasków i ze szczerą jednomyślnością, wywołały interesującą dyskusyę, w której wzięli udział proboszcz x. Manugiewicz, sekretarz Rady powiatowej p. Walewski, p. Lorenz z Ottyni i w. i. Zawiązano natychmiast Towarzystwo „Pomocy przemysłowej" na zasadzie wzorowego statutu i wybrano Zarząd z dwudziestu osób. Równie żywe zainteresowanie wywołał następny referat p. Olszewskiego „O krajowej produkcyi węglowej", po którym przyjęto jednogłośnie rezolucyę, postanawiającą używanie wyłącznie tylko węgla galicyjskiego do opału przedsiębiorstw i domów. — Na zakończenie wiecu delegat p. Olszewski okazywał swoją interesującą kolekcyę wyrobów krajowych.

Członkiem państwowej Rady przemysłowej wybrał wydział „Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego" p. Wilhelma Schmidta, szefa firmy „Bracia Grödel, tartaki parowe" w Demni wyżnej koło Skolego.

Ankieta w sprawie cukru. Z inicyatywy Towarzystwa gospodarskiego odbyła się dnia 24-go b. m. ankieta w sprawie cukrowej, w której wzięło udział wiele kompetentnych osób. Stwierdzono przedewszystkiem, że w obecnej walce wskutek znacznego obniżenia kosztów produkcyi i pokaźnego wzrostu popytu na cukier przeworski, sytuacya finansowa Towarzystwa przeworskiego tak się wzmocniła, iż Przeworsk wbrew fałszywym pogłoskom rozsiewanym konsekwentnie z podniety zachodnich rafinerów, może śmiało nie ustawać w walce tak długo, aż w ewentualnym kartelu uzyska korzystne dla siebie warunki, w szczególności zaś możliwość zaspokojenia w przeważnej części konsumcyi Galicyi i Bukowiny.

Ponadto stwierdzono, że wszystkie czynniki wpływowe winny z jak największą energią, konsekwentnie obstawać za żądaniami Przeworska nietylko w stosunku do grupy chropińskiej, lecz także w stosunku do rządu, szczególnie co do zniesienia taryfowej faworyzacyi importu cukru z krajów zachodnich do Galicyi i nie dać się odwieść od tego ani zwykłymi manewrami przeciwników obliczonymi na zastraszenie, ani tendencyjnie fałszywemi informacyami rozsiewanemi przez pisma wiedeńskie i koła inspirowane.

Parlamentarne Koło polskie w Berlinie rozesłało następujący komunikat:

W numerze 41 *Kurycra Posn.* z dnia 20-go b. m. zawarte jest doniesienie, że Koło polskie w parlamencie przeprosiło na mocy uchwały oficyalnie hr. Ballestrema za to, że na niego przy wyborze na marszałka nie głosowało — i doniesienie to podtrzymuje w zmodyfikowanej formie w Nr. 43 z dnia 25 b. m. — Z polecenia Koła oświadczam, że doniesienie jedno i drugie zupełnie jest nieprawdziwe. Berlin, dnia 24-go lutego 1904. *Roman Janta-Połczyński*, sekretarz Koła.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 28 bm. Dr. T. Stachiewicz: „Ochrona zdrowia młodzieży w wychowaniu domowem". Sala ratuszowa. Początek o godzinie 5. — Elekt. mar. woj. K. Piestrak: „O marynarce wojennej" (z obrazami świetlnymi). Długosza 8. Początek o godzinie $6^1/_2$.

Akademicka Sodalicya Maryańska we Lwowie wybrała na ostatniem walnem zgromadzeniu Józefa Hoscheka prefektem, p. Henryka Hilchena i p. Józefa Konopkę asystentami, p. Romana Żurowskiego skarbnikiem, a p. Szczepana Zaczka sekretarzem.

Drażliwość Niemców względem Anglii. *Kölnische Zeitung* donosi, że w koloniach niemieckich w południowo-zachodniej Afryce, gdzie, jak wiadomo, Niemcy mają teraz do czynienia z powstaniem szczepu Hererów, aresztowano wielu Anglików, którzy rzekomo podburzali Hererów do buntu. Pismo to donosi także, że Hererowie dostali od Boerów 1500 karabinów. Opinia publiczna w Niemczech od długiego już czasu odnosi się z wielką bardzo nieufnością do Anglików, a obecnie skłania się do tego, aby wybuch powstania w południowo-zachodniej Afryce uważać za następstwo matactw angielskich.

P. Namiestnik Andrzej hr. Potocki przybył wczoraj rano z Brzeżan do Rohatyna i dokonał lustracyi tamtejszego starostwa. Wczoraj powrócił do Lwowa.

P. Reszke zaprzecza wiadomości, jakoby miał zamiar przyjąć obywatelstwo francuskie, aby mógł otrzymać dyrekcyę opery paryskiej. Wprawdzie rząd francuski kilkakrotnie proponował mu objęcie tej opery i naturalnie przyjęcie naturalizacyi francuskiej, ale on właśnie nie chce zmienić obywatelstwa.

Bunt chłopów rumuńskich wykryto na Węgrzech, jak donosi dziennik *Pester Lloyd.* Spiskowcy zamierzali podobno wymordować wszystkich właścicieli dóbr Węgrów w komitatach, zamieszkałych przez Rumunów. Jak donoszą, zadenuncyowali ten spisek socyaliści, z którymi chłopi rumuńscy chcieli się porozumieć. Czy ta jednak cała wiadomość nie jest zmyślona dla usprawiedliwienia środków madyaryzujących?

Dyrektor opery lwowskiej p. Chodakowski przenosi się istotnie do Warszawy. Dziś otrzymaliśmy z Warszawy następujący telegram: Dyrekcya teatrów warszawskich ukończyła rokowania z dyrektorem opery lwowskiej Chodakowskim, który na mocy podpisanego właśnie kontraktu, z dniem 1 sierpnia br. obejmuje stanowisko głównego reżysera opery warszawskiej. Kontrakt opiewa na 3 lata.

Popis uczenic i uczniów szkoły śpiewu p. Aleksandry Dąbrowskiej odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 4 popołudniu w lokalu „Lutni".

Z Filharmonii. Zapowiedziany na dziś koncert znakomitego śpiewaka p. Van Dycka nie odbędzie się z powodu niedyspozycyi artysty. P. Van Dyck przybył onegdaj do Lwowa i wczoraj był na próbie, ale ból w nodze, skaleczonej przy wysiadaniu z wagonu tak się zwiększył, że artysta nie mógł ustać na miejscu; wezwani lekarze polecili mu powracać natychmiast do Wiednia i poddać się dokładnej kuracyi. P. Van Dyck wyjechał więc dziś do Wiednia.

We wtorek dnia 1 marca odbędzie się koncert p. Władysława Florjańskiego i śpiewaczki opery warszawskiej panny Lucce. Pana Florjańskiego publiczność nasza zna bardzo dobrze. Panna Lucce jest młodą śpiewaczką, która niedawno rozpoczęła swe kroki na scenie, a już zdobyła sobie uznanie krytyki i wymagającej bardzo publiczności warszawskiej. Artystka ta posiada głos bardzo piękny; pierwsze jej występy w operze warszawskiej tak się podobały, że dyrekcya tej opery zawarła z nią kontrakt na lat 5.

Sprawa klinik lwowskich weszła obecnie w stadyum krytyczne, albowiem rząd nie wypełnia zobowiązań finansowych, jakie przyjął na siebie. Między ministerstwem oświaty a Wydziałem krajowym stanął mianowicie układ, że z kosztów utrzymania klinik rząd zwracać ma Wydziałowi tę część, którą pociąga za sobą działalność ich naukowa, natomiast fundusz krajowy ponosi koszta utrzymania chorych III kl., tj. o tyle, o ile klinika jest szpitalem publicznym. Otóż rząd winien jest już krajowi około pół miliona koron, i nie uiszcza się z długu, zasłaniając się tem, że budżetu nie uchwalono. Z tego powodu Wydział krajowy postawił rządowi ultimatum, że jeżeli do 1 marca nie zapłaci przynajmniej zaległości do r. 1902, tj. około 220.000 kor., wówczas wydział krajowy pokrywać będzie tylko wydatki utrzymania chorych III kl., dalszych zaś zaliczek na utrzymywanie klinik rządowi udzielać nie będzie; oczywiście odbić się to musi bardzo niekorzystnie na działalności wydziału medycznego, to też wydział ten odniósł się w tej sprawie telegraficznie do ministra Hartla.

Sprawy przemysłu krajowego. Kolej Północna dała nowy dowód, jak nieprzychylnie traktuje postulaty krajowe w dziedzinie podniesienia przemysłu. Oto fabryka impregnowania drzewa hr. E. Mycielskiego w Trzebini wniosła podanie do Dyrekcyi tej kolei, aby jej oddano dostawę progów kolejowych dla budować się mającego drugiego toru na przestrzeni Trzebinia — Oświęcim. Mimo, że oferta ta była nad wyraz korzystną, bo ceny dawała znacznie niższe od firm konkurencyjnych, a położeniem swem fabryka krajowa była jakby stworzona do wykonania tych robót, Dyrekcya koloi Północnej ofertę tę odrzuciła.

Biuro reklamy wyrobów krajowych zwraca uwagę na następującą sprawę:

Masarze nasi potrzebują do siekania mięsa kloców, sporządzonych z drzewa dębowego, lepszych z drzewa grabowego. Kloc składa się z kawałków drzewa dębowego bez sęków, spojonych razem i ujętych obręczami. Kloców używają tylko masarze galicyjscy, gdyż zagraniczni nie produkują towaru tej jakości, co nasi, i obchodzą się bez kloców. Otóż kloce te, sporządzane z naszej grabiny, sprowadza się z Wrocławia. Przy cle 6 koron w złocie od 100 klgr. kloc ważący 700 klgr. kosztuje *loco* Kraków 280 koron, czyli 100 klgr. galicyjskiej grabiny opłaceniem cła i haraczu niemieckim fabrykantom kosztuje 40 koron. Może który z naszych warsztatów ciesielskich lub stolarskich zajmie się sporządzaniem kloców masarskich i uwolni masarzy od opłacania haraczu fabrykantom niemieckim.

Demonstracya antyrosyjska w Wiedniu. W uzupełnieniu wczorajszej depeszy o demonstracyi studentów przeciw Rosyi podajemy, że zebranie odbyło się w hotelu „Beatrix", a na zgromadzenie, któremu przewodniczył Rusin Cebliński, przybyła tylko młodzież należąca do partyi socyalnej. Wobec tego faktu zrozumiała jest zupełnie tendencya ich przemowień. Z Polaków, którzy głos zabierali, oburzał się jeden, niejaki Brauer, na dzienniki polskie, które sprzeciwiają się demonstracyom antyrosyjskim. Drugi, niejaki Ratkowski zagalopował się tak daleko, że utrzymywał, iż Japończykom należy życzyć zwycięstwa „ponieważ są poganami, a etyka chrześcijańska już się dawno przeżyła".

W poszukiwaniu pism rewolucyjnych odbyto wczoraj dalsze rewizye, mianowicie u akademika Hankiewicza i p. S. poddanego rosyjskiego.

Pożar miasta amerykańskiego. Z Nowego Jorku telegrafują, że w mieście Rochester w śródmieściu szerzy się ogromny pożar. Straż ogniowa nie mogąc go opanować posłała po dynamit celem wysadzenia w powietrze okolicznych domów i zlokalizowania w ten sposób pożaru.

Wskutek zamarznięcia głównej rury wodociągowej, akcya ratunkowa jest bardzo utrudniona. Nie ma jednak wiatru, nie zachodzi więc obawa, by pożar przybrał takie rozmiary jak w Baltimore.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 4, w poł. — 1. Bar. 770. Podnosi się. Pochmurno.

Niepojęte.

— Proszę pana o rękę pańskiej córki; przytem uprzedzam, że mam zupełnie dostateczne utrzymanie.

— Ależ, mój panie, dlaczegóż w takim razie chcesz się pan żenić?!..

Poradziła sobie.

— Gdzie ty służysz obecnie, Kasiu?

— U pana Millera.

— Któż to taki?

— On jest spirytysta, i to bardzo dobry zawód. Jak tylko mi się zdarzy co stłuc, idę do pana i mówię, że naczynie samo poleciało ze stołu... I pan za to zaraz mi daje rubla!

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów zamiejscowych prospekt biura technicznego Chylewski, Hruby i Spółka we Lwowie o motorach i lokomobilach szwedzkich „Avance" na naftę, benzynę, spirytus lub ropę, tudzież o lampie żarowo-naftowej „Znicz".

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Eros i Psyche," poemat dramatyczny J. Żuławskiego. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666"; wieczorem „Eros i Psyche". — W poniedziałek „Aida," opera. — We wtorek „Poniedziałek karnawałowy" Hartlebena. — We środę „Figle wiosenne," operetka. — We czwartek „Eros i Psyche.

Teatr ludowy. W sobotę 27 bm. popołudniu przedstawienie dla studentów (ceny zniżone) „Balladyna"; wieczorem przedostatni występ p. Zimajer: „Wieczór śmiechu", „Węglarze," „Oj te sługi". — W niedzielę popołudniu „Tajemnice Lwowa"; wieczorem ostatni występ p. A. Zimajer: „Szukajcie dziecka".

Colosseum w pasażu Hermanów: Od 16 lutego 10 nowych atrakcyj. Ylleroms, sensacyjny akt na globusach. Bebe Rose & Jean, muzykalny ogród elektryczny. Trio Barowski, weseli chłopi w lesie. James Thomas, niezrównany ekwilibrysta i cały sensacyjny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 lutego.

(Z.) Prawie równocześnie z urzędową depeszą rosyjską, zawiadamiającą świat o wrzekomem wielkiem „zwycięstwie", odniesionem przez flotę rosyjską w Porcie Artura nad flotą japońską, nadeszły depesze angielskie i amerykańskie, przedstawiające ten wypadek w zupełnie innem oświetleniu. Okazuje się z nich bowiem, że nietylko nie może być mowy o jakiemkolwiek zwycięstwie rosyjskiem, lecz przeciwnie, że ten nocny atak floty japońskiej i zatopienie u wejścia do przystani Portu Artura czterech starych na zniszczenie przeznaczonych japońskich okrętów handlowych uważać można jako nową porażkę Rosyan. Z tego powodu była giełda paryska znów bardzo podrażniona. Obiegały tam znów najniedorzeczniejsze pogłoski polityczne i znajdowały wiarę. Między innemi np., mówiono, że hr. Gołuchowski na wczorajszem posiedzeniu delegacyi węgierskiej miał powiedzieć, że zachodzi konieczna potrzeba wzmocnienia austryackich wojsk na granicy tureckiej, że sytuacya jest bardzo poważna itd. Tymczasem w całem tem opowiadaniu nie ma ani słowa prawdy, gdyż hr. Gołuchowski wcale wczoraj w delegacyach nie przemawiał, a już tego, co mu wkładają w usta spekulanci na giełdzie paryskiej, nie powiedział przez cały czas trwania sesyi delegacyjnej.

Rozszerzanie tedy tej bajki miało wyłącznie na celu zainscenowanie nowego popłochu i wywołanie nowego spadku kursów. O ile jednak zamiar ten paryskich jobberów odnosił się do rent austryackich, to chybił zupełnie celu, gdyż właśnie dziś popyt o wszystkie kategorye renty austryackiej był bardzo znaczny, a kurs jej ponownie podniósł się. Rozmaite bowiem kasy oszczędności i prowincyonalne instytucye finansowe w Austryi, które ostatnimi czasy z powodu niepewnej sytuacyi politycznej nie kupowały papierów wartościowych, obecnie, mając nagromadzone ogromne zapasy gotówki, lokują ją przedewszystkiem w rentach. — Z walorów przemysłowych podniosły się dziś dosyć znacznie akcye przedsiębiorstw naftowych. Sfery giełdowe nie zważają więc jakoś wcale na demonstracyę, jaką zamierza urządzić wiedeńska rada miejska przeciw kartelowi naftowemu. Oto na wniosek magistratu uchwali ona wniosek, żądający zniżenia cła na zagraniczną naftę i ropę, tudzież ustawowego uregulowania kartelów.

Cała ta demonstracya będzie miała jednak tylko platoniczne znaczenie, a każdy rozumie, że jest tu w grze tylko konkurencya między antysemitami a socyalistami. Socyaliści piorunują na zgromadzeniach na kartel naftowy i na drożyznę nafty i domagają się zniżenia cła na naftę zagraniczną, owóż i antysemici chcą pokazać tłumom swych wyborców, że tak samo dbają o ich dobro.

Bilans Länderbanku za rok ubiegły wykazuje w porównaniu z rokiem poprzednim zmniejszenie się czystego zysku o 2,490.000 K. Ogółem wynosi tegoroczny zysk 9.295.000 K. Akcyonaryusze otrzymają taką samą dywidendę jak w roku ubiegłym, tj. 20 K. od akcyi.

Bank zaliczkowy we Lwowie. Wczoraj odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków tego banku, na którem przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie dyrekcyi z czynności w roku ubiegłym i uchwalono rozdział czystego zysku. Sprawozdanie to wykazuje, że liczba członków zwiększyła się w ciągu roku ubiegłego o 63 i wynosi obecnie 2915. Udziały zdeklarowane przez nich wynoszą 1,337 2000 K., a wpłacono na nie 448.687 K. Fundusz rezerwowy wynosił z końcem grudnia 170.979 i zwiększył się o 17.103 K. Wkładki oszczędności i inne lokacye obcych kapitałów wynoszą pokaźną sumę 2,744.385 K. W ciągu roku ubiegłego udzielił bank 6.807 pożyczek wekslowych na sumę 8.121.843 K., tudzież 263 pożyczek na skrypta dłużne na sumę 1,996.580 K. Od pożyczek udzielonych członkom pobiera bank $6^1/_2$%, płaci zaś od wkładek oszczędności i na rachunek bieżący 4 i $4^1/_2$%. — Czysty zysk za rok ubiegły wynosił 80.141 koron 75 hal. Uchwalono go rozdzielić w następujący sposób: 10.000 K. do funduszu rezerwowego, 23.765 K. na 6% dywidendę od udziałów, 10.000 K. na fundusz strat, 17.432 K. na tantyemy, 5.000 K. na fundusz pamiątkowy, 5.000 K. na fundusz umorzenia własnej realności, a 8.413 K. na fundusz dyspozycyjny.

§ **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 27go lutego. W pszenicy tendencya zwyżkowa trwa dalej, co do innych produktów usposobienie lepsze. Wskutek popłochu z powodu pogłoski, że granica rosyjska będzie zamknięta, ceny kukurudzy poszły znacznie w górę. Co do spirytusu, usposobienie słabsze.

Dziś notujemy za 50 kilogr. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8.70 do 8.90, pszenica na termina 0.00 do 0.00, żyto gotowe 6.50 do 6.80, żyto na termina 0.00 do 0.00, owies obroczny gotowy 5.50 do 5.80, owies obroczny na termina 0.00 do 0.00, jęczmień pastewny 5.25 do 5.50, jęczmień browarniany 5.50 do 6.00, rzepak 9.50 do 9.75, lnianka 0.00 do 0.00, groch pastewny 6.00 do 6.50, groch do gotowania 7.50 do 11.00, wyka 5.30 do 5.75, bobik 5.50 do 5.75, hreczka 0.00 do 0.00, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, kukurudza stara 6.30 do 6.50, chmiel za 56 kilo nowy 150.00 do 170.00, stary 220.00 do 250.00, koniczyna czerwona 65.00 do 75.00, biała 65.00 do 80.00, szwedzka 65.00 do 80.00, tymotka 22.00 do 28.00, spirytus paritas Tarnopol gotowy 20.00 do 20.25, na termina 00.00 do 00.00, spirytus ekskontyngentowany 15.25 do 15.40.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Konstantynopol 27 lutego. Wojska koło Dyakowy są ciągle zajęte uśmierzaniem ruchu albańskiego. Ostatnimi dniami odbyły się liczne starcia pomiędzy wojskami tureckiemi a Albańczykami. Według źródeł tureckich większość Albańczyków koło Dyakowy rozbito. Z Prizrendu donoszą, że w okolicy Mitrowicy słyszano huk dział. Pogłoski o wielkich tureckich przygotowaniach wojennych, o mobilizacyi i sprowadzeniu z Azyi Mniejszej kilku dywizyi do Europy są zupełnie nieprawdziwe.

Paryż 27 lutego. Minister spraw zagranicznych Delcassé i tutejszy hiszpański ambasador podpisali wczoraj układ o sądzie rozjemczym, identyczny z traktami, zawartymi przez Francyę z Anglią i Włochami.

Konstantynopol 27 lutego. Wydawnictwo pism uchodzących za organa urzędowe *Malumata* i *Servetta* zostało zawieszone z powodu aresztowania ich wydawcy Tachira beja, którego oskarżono, że w porozumieniu z adjutantem wielkiego wezyra prowadził handel orderami, a nadto popełnił inne nadużycia.

Sofia 27 lutego. Z inicyatywy ks. Ferdynanda utworzył się tu komitet pod przewodnictwem żony prezydenta ministrów Petrowa, mający za zadanie niesienie pomocy dla rannych żołnierzy rosyjskich.

Kopenhaga 27 lutego. W Folkethingu interpelował przywódca socyalistów o przyczyny nadzwyczajnych zarządzeń wojskowych. Prezydent ministrów odpowiedział, że ze względu na wojnę rosyjsko-japońską Dania celem zachowania neutralności i utrzymania swego stanowiska musiała wzmocnić swe siły i powołała 1500 żołnierzy, jakoteż poczyniła konieczne zarządzenia w marynarce.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 27 lutego. Ponieważ ruch albański zaczyna rozszerzać się także na Ipek, a tamtejsza załoga jest niewystarczająca, przeto poczynili ambasadorowie Austro-Węgier i Rosyi odpowiednie przedstawienia u Porty, która przyrzekła natychmiast wysłać do Ipeku posiłki wojskowe celem utrzymania porządku.

Paryż 27 lutego. W Colombe koło Paryża wybuchł w składach nafty wielki pożar; obawiają się groźnych następstw.

Peszawar 27 lutego. Jak donoszą z Kabullu (w Afganistanie) rosyjscy agenci zniszczyli kamienie graniczne w Turkestanie.

Waszyngton 27 lutego. Roosevelt podpisał traktat panamski.

Wiedeń 27 lutego. Wczoraj wieczór odbyła się staraniem „Strzechy" uroczystość ku uczczeniu rocznicy powstania z 1863 r. Słowo wstępne wygłosił Wojciech hr. Dzieduszycki. Mówca, wskazując na doniosłość chwili, wezwał do zgodnej i wspólnej pracy wszystkich stronnictw celem ekonomicznego i kulturalnego podniesienia narodu, który w przyszłości jeszcze wielką rolę odegra w świecie i Słowiańszczyźnie.

Wiedeń 27 lutego. Król Oskar odjechał dziś o godz. 8·15 rano w kierunku do Abazyi. Na dworcu obecny był przy pożegnaniu Cesarz, poseł szwedzki z personalem poselstwa, straż honorowa króla i dygnitarze. Obaj monarchowie pożegnali się serdecznie.

Gibraltar 27 lutego. Dwie baterye hiszpańskiej artyleryi polnej przybyły do Algeziras celem wzmocnienia tamtejszej załogi. We środę wieczór przybyły tam 2 baterye górskie. Oczekują, że część wojska hiszpańskiego uda się ztamtąd do Ceuty.

Berlin 27 lutego. Bankier Fritz Meyer oddał się wczoraj popołudniu sam w ręce policyi. Passywa jego wynoszą $3^1/_2$ miliona marek.

Londyn 27 lutego. Lord Selborne wygłosił tu mowę, w której prosił angielską publiczność i prasę, aby świadoma swej odpowiedzialności zachowała się odpowiednio podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Sami wiemy — mówił lord — co mogą zdziałać podczas wojny komentarze prasy zagranicznej, jakie mogą wywołać rozgoryczenie. Powinniśmy tę nauczkę wziąć sobie do serca, unikać niesprawiedliwości oraz zaniechać wszelkiej niesprawiedliwej krytyki, którą podczas naszej wojny sami tak dotkliwie uczuliśmy.

Wojna.

Petersburg 27 lutego. Urzędowo ogłaszają następujący telegram jenerała Pfluga: Dnia 25 b. m. około godziny 11-tej przedpołudniem, eskadra nieprzyjacielska, nadpływająca od strony Dalnego, złożona z 16 okrętów, zbliżyła się do twierdzy Portu Artura i rozpoczęła ogień na stojące na zewnątrz portu okręty rosyjskie „Askold", „Bajan" i „Nowik". Ogień trwał pół godziny, poczem nasze krążowniki wróciły do portu.

Po kilku minutach nieprzyjaciel cofnął się i widziano go później w pewnem oddaleniu.

Po niejakim czasie 4 krążowniki eskadry nieprzyjacielskiej udały się do zatoki Gołubinaja (gołębia) i rozpoczęły ogień na znajdujący się tam nasz torpedowiec. Bombardowanie jego trwało około 20 minut, poczem komendant japoński kazał podpłynąć okrętom przewozowym, które jednakże wojska na ląd nie wysadziły. Następnie krążowniki japońskie oddaliły się znowu. Po naszej stronie jeden zabity.

Z Władywostoku donosi tamtejszy komendant, że 24 go w południe widziano od strony wyspy „Russkiej" 10 nieprzyjacielskich okrętów.

To samo donosi telegraficznie admirał Aleksiejew.

Port Artura 27 lutego. Atak japońskich torpedowców w nocy z dnia 25 ego na 26-ty został odparty. Nieprzyjaciel miał straty w ludziach, ponadto eksplodował kocioł na jednej japońskiej łodzi torpedowej.

Tokio 27 lutego. Biuro Reutera donosi z dnia 26 b. m.: Podczas podjętej przez admirała Togo próby zblokowania Portu Artura nie mieli Japończycy żadnych strat w ludziach. Parowce zatopione nie przedstawiały wartości, napełnione były one kamieniami. Miano je zatopić celem zamknięcia Portu Artura. Parowcom tym towarzyszyły 4 pancerniki, 9 krążowników i wiele łodzi torpedowych. Flota japońska próbowała we środę (24) podpłynąć. Ogień rosyjski zatopił jednak parowce, nim dojechały do miejsca, w którem miano je zatopić. Załogę wszystkich tych czterech parowców uratowano. Zaprzeczają, jakoby miały zatonąć 2 kontrtorpedowce. Z załogi ich zginęło 2 sterników i 3 maszynistów.

Port Artura 27 lutego. *Nowy Kraj* donosi z Mukdenu, że Aleksejew przybył tam 22-go bm.

Tokio 27 lutego. Donoszą tu, że poseł japoński w Seul zwrócił się do rządu koreańskiego z wezwaniem, aby odesłał tamtejszemu francuskiemu posłowi jego papiery uwierzytelniające i paszporty.

Przywódca bokserów Czu, który bawił w Tientsinie, został aresztowany.

Generałowie chińscy Cziam i Ma protestują przeciw neutralności Chin. Juanszikaj i inni wicekrólowie wzywają cesarza chińskiego, aby zawarł bezwarunkowy sojusz z Japonią.

Courrier de Tientsin donosi, że Japończycy są rozczarowani, ponieważ agenci wysłani w celu zniszczenia kolei mandżurskiej dotychczas nie osiągnęli celu.

Londyn 27 lutego. Do *Daily Telegraph* donoszą z Szangaju. W Nagassaki odbywa się wsiadanie wojsk japońskich na okręty, w celu wylądowania ich w okolicy Dalnego. Od dnia 10 b. m. odpłynęło z Nagassaki przeszło 40 okrętów przewozowych z wojskiem.

Seul 27 lutego. Biuro Reutera donosi z dnia 26 b. m. Rząd koreański postanowił wysłać swe wojsko, aby działało wspólnie z Japończykami. Widżu otwarto dla handlu.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 27 lutego. Hr. J. Potocki z Rymanowa. P. Obanowicz z Bessarabii. A. Richter z Czech. M. Zakrzewska z Wiktorowa. F. Bocheński z Mużyłowa. G Mac-Garwey z Wiednia. J. Jędrzejowicz z Jarosławia. J. Żurowski z Podola. P. Schlifka z Czerniowiec. J. Hahn z Pragi. E. Van Dyck z Wiednia. H. Potworowska z Radczy. K. Winicki z Turad. M. Zieliński ze Strzelisk. S. Moysa z Rudnik. A. Cieński z Olejowa. L. Markowski z Dalnicza. G. Rawner z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 27 lutego. Hr. D. Dzieduszycki z Zaleszczyk. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. R. Fangor ze Świdnicy. W. Wysocki z Ostobuż. Dr. M. Landesberg z Tarnopola. W. Virion z Litwy. S. Potocki z Sokala. K. Torosiewicz z Rusiłowa. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. S. Agopsowicz z Nowego miasta. Dyr. F. Paszkowski z Krakowa. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 lutego. H. Czaykowski z Białego dworu. N. Otfinowska z Rosyi. J. Ulenieccy z Przemyśla. A. Opolski z Czerniowiec. N. Schiller z Brzeżan Z. Neumann i F. Kaspar z Wiednia. M. Berger z Toboleczy. E. Reck z Kołomyi. E. Ronka z Krakowa. F. Kudelski z Łopatyna E. Jawetz ze Zbaraża. A. Jawetz ze Strussowa. Z. Ziffer, J. Witt i J. Mandl z Wiednia. K. Zieliński z Krakowa. H. Ostermann ze Stanisławowa. A. Bennet z Krakowa. J. Ernst z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 27 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880	3%	295.00
" " " " z r. 1889	3%	284.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	272.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	262.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	86.00

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go październik:a 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 8.10, 8.65, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.00, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.08, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.50* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.25, 5.40, 9.30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 9.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.25, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

8)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Głuchoniemy został aresztowany w chwili, gdy wychodził z ulicy Oureine. Jeżeli pójdzie tą samą drogą, to będzie musiał przechodzić obok fiakra.

Niemowa nie stawiał oporu, dał się wsadzić do karety i odwieźć do cyrkułu. Brygadyer palnął mówkę, która miała podsycić nadzieję w więźniu i oddał go w ręce dwóch sierżantów, mówiąc:

— Uwolnijcie mnie od tego włóczęgi, zawieźcie go tak daleko, by już nam nie przyczyniał kłopotu.

Podsądny widocznie nie słyszał tych słów obliczonych na wzbudzenie w nim nadziei szedł posłusznie pomiędzy sierżantami, którzy podążyli przez ulicę Croulebarbe, potem przez ulicę Corvisart i wreszcie porzucili go, mówiąc:

— Szczęśliwej drogi, a staraj się nam zejść z oczu.

Piédouche, przebrany za łobuza, błąkał się po ulicy des Cordelières. Pigache palił fajkę pod daszkiem garbarni na rogu ulicy Champ de l'Alouette.

Mróz był siarczysty. Ulica pusta; całe życie skupiło się w szynkach.

Agenci mogli więc swobodnie obserwować każde poruszenie niemowy i tak się urządzili, by ich nie dostrzegł.

Głuchoniemy powiódł naprzód okiem za oddalającymi się żandarmami, potem stanął przy murze jakiegoś ogrodu i obejrzał się dokoła.

Agenci obawiali się, by nie utkwił tam, jak przy Quai d'Orfèvre, bo długi czas nie ruszał się z miejsca.

Lecz po kilku minutach skierował się ku domowi narożnemu przy zbiegu ulic Corvisart i Pascal, obejrzał cegły w murze, ucieszył się widocznie i już bez wahania począł iść ku bulwarowi Arago.

Numery 29 i 33 pozwoliły mu się oddalić i posunęły za nim.

— A! hultaj! — szepnął Piédouche, mijając dom narożny — naznaczył ścianę. Dlatego to miał węgiel w kieszeni. Teraz odnajdzie drogę i zaprowadzi nas wprost na miejsce zbrodni. Pryncypał się ucieszy.

Pryncypał, istotnie rad wielce, przez spuszczone szyby śledził kroki głuchoniemego, który szedł z wielką pewnością, jak człowiek, który wie, dokąd zmierza.

Agenci kroczyli za nim, każdy z osobna. Stanęli, gdy niemy stanął, tuż przy szpitalu Oureine o jakie dziesięć kroków przed dorożką szefa.

Głuchoniemy był widocznie w kłopocie, chodził od jednego rogu do drugiego.

Wreszcie zdecydował się przejść bulwar i zagłębił się w ulicę Oureine, wychodzącą wprost na ulicę Corvisart. Szedł nią bez wahania aż do bulwaru Port-Royal. Tu znowu stanął.

Widocznie duże przestrzenie napełniały go obawą.

Dorożka toczyła się śladem agentów.

Wreszcie niemowa, przyjrzawszy się murom, poszedł prosto przed siebie, następnie skręcił na lewo w uliczkę, zwaną des Lyonnais.

Szedł nią aż do ulicy Berthollet, biegnącej wzdłuż ogrodów Val-de Grâces, potem znowu skręcił na prawo, w wąziutką uliczkę de l'Arbalète, która zbiega się z ulicą Mauffetard, przerznąwszy ulicę des Feullantines.

Całą tę drogę odbył szybko, widocznie stąpał po znanym gruncie.

Agenci byli uszczęśliwieni, a radość ich dosięgła szczytu, gdy ujrzeli, że się zatrzymuje przed furtą domu nawprost ulicy Lhommond, przygląda się bacznie temu domowi i wreszcie pociąga za dzwonek.

Pigache stanął na przeciwległym chodniku, Piédouche odszedł trochę dalej i zaczaił się na rogu ulicy Lhommond.

Dowódzca wyprawy wysiadł z dorożki i zmierzał powoli do furty.

Głuchoniemy wciąż dzwonił, nikt nie przychodził mu otwierać.

Szef policyi zwrócił się do węglarki, która stała na progu swojego sklepiku, gdyż podchodząc, słyszał, jak mówiła:

— Dzwoń, ile chcesz, mój chłopcze. Nikt ci nie otworzy!

— Czy dom jest pusty?—zagadnął naczelnik.

— Lokatorka musiała się chyba wyprowadzić w nocy — brzmiała odpowiedź, — bo dziś rano nie widziałam panny służącej.

— Jest więc panna służąca—pomyślał szef;— dobrze o tem wiedzieć.

— Jeżeli panią pytam — rzekł głośno do węglarki — to dlatego, że widzę, jak ten chłopak się dobija. Trzebaby mu powiedzieć, że dom pusty.

— Sam się domyśli. Zresztą nie ręczę, czy dama wyprowadziła się istotnie. Wczoraj służąca mówiła „mojemu“, że wyjeżdża ze swoją panią do kraju Anglików, że pojadą w nocy. Ja w nocy spałam, więc nie wiem...

— Czy pani nie zna tego chłopca, co się tak dodzwonić nie może?

— Pierwszy raz widzę go na oczy — odpowiedziała, zdziwiona tylu pytaniami.

— Może on się omylił. Pójdę go zapytać.

Odszedł i podążył wprost do niemowy, który go nie dostrzegał, tak był zajęty dzwonieniem.

Szef policyi uderzył go po ramieniu. Chłopak odwrócił się i zdziwił, widząc przed sobą człowieka, który tak długo trzymał go na cenzurowanem. Zdziwił się, ale nie przestraszył.

— Oto jest dowód, najlepszy — pomyślał naczelnik — że Lecoq miał jednak słuszność: ten człowiek nic nie wie o morderstwie. Ale nas zaprowadził do jaskini zbrodniarzy. Trzeba teraz postępować bardzo ostrożnie.

Wziął głuchoniemego za rękę i zaprowadził go do dorożki, wsadził w nią, poczem skinął na numer 33 i kazał mu usiąść przy nim i nie spuszczać go z oka.

Potem podszedł do Piédouche'a i polecił mu stanąć przy furcie.

— Wejdę sam — rzekł. — Jeżeli furta zamknięta, pójdziesz po ślusarza, ale ręczę, że otwarta. Zostań tu i przyjdź dopiero, gdy gwizdnę.

— A wy — dodał, zwracając się do węglarki — pamiętajcie pary z ust nie puszczać. Jestem szefem policyi. Zostanie tutaj agent, który was będzie pilnował. Wrócę za chwilę, by się od was szczegółów dowiedzieć.

Rozpiął palto i pokazał jej trójkolorową wstążeczkę.

Na widok tego znaczku, przestraszona kobieta cofnęła się do sklepu.

— Miejże oko na wszystko — rzekł naczelnik do Piédouche'a.

Powrócił do furty i przyglądał się bacznie domowi.

Był to jednopiętrowy pawilon, oddzielony obszernem podwórzem od ulicy. Wychodziły na nią trzy okna. Żaluzye nie były zamknięte; można się było domyślić, że dom jest pusty po tem jedynie, że dym nie wychodził z dwu ceglanych kominów.

Szef obejrzał śnieżną powłokę, ślady rysowały się najwyraźniej. Przestępcy pozostawili je od furty, aż do drzwi wchodowych. Mróz zachował je wybornie.

Znać było cztery ślady: dwa głęboko odciśnięte dużej nogi, dwa mniej wyraźnie zaznaczone stopy mniejszej, wytwornie obutej, ale męskiej.

Ślady dużej nogi biegły tuż obok małej, pierwsze po prawej stronie, drugie po lewej, lecz i jedne i drugie zdążały do podjazdu i, rzecz dziwna, szły od domu do ulicy.

Dwóch ludzi weszło, ale nikt nie wyszedł.

— To niepojęte — myślał naczelnik — gdyż oba ślady utworzone są przez te same kroki. Niepodobna wyjść, gdy się nie weszło. Chyba, że dom ma drugie schody. Trzeba to sprawdzić. Bądź co bądź duże ślady pozostawił widocznie głuchoniemy. Ma nogi olbrzymie i buty podkute. Widzę odbicie gwoździ na śniegu. Drugie ślady są odbiciem nóg mordercy. Miał cienkie buciki z wysokiemi obcasami. Trzeba będzie odcisnąć te ślady w glinie.

A teraz zobaczmy, czy ślusarz będzie potrzebny — dodał, kładąc rękę na mosiężnej rączce furty.

Drzwi otworzyły się.

— Pilno im było — myślał naczelnik — zapomnieli zamknąć furtę, albo może klucza nie mieli. Morderca wchodził do tej kobiety, jak do siebie. Nikt mu nie otworzył, bo nie widać śladów służącej. Głuchoniemy szedł z nim razem. Zapewne zastali furtę otwartą. Zobaczymy, czy i drzwi także.

Obszedł podwórze naokoło, aby śladów nie zatrzeć i dotarłszy do drzwi wchodowych, zobaczył, że jedno skrzydło jest niedomknięte.

Wszedł i znalazł się w obszernej sieni; w głębi były schody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Władysław Wernicki

słuchacz V. roku medycyny

urodzony w 1881 roku, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zakończył życie dnia 26. lutego, o godzinie 3-ciej w nocy.

Stroskani Rodzice zapraszają na pogrzeb, mający się odbyć w poniedziałek dnia 29. lutego 1904 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ulica Piekarska l. 52 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 26. lutego 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Władysława Drwęska

urodzona w W. Księstwie Poznańskiem

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 26-go lutego 1904 roku.

W ciężkim żalu pogrążone rodzeństwo zaprasza na pogrzeb, który się odbędzie w niedzielę dnia 28. lutego 1904 r., o godzinie 3-ciej po południu, z domu żałoby ulica Dwernickiego l. 8, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 26. lutego 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.